Nr. 110. We Lwowie Piątek dnia 21 Kwietnia 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

Galicja w sejmie bukowińskim.

(Telegram „Dziennika Polsk.")

Czerniowce 20 kwietnia.

Wczorajsze nocne posiedzenie sejmu bukowińskiego poświęcone było sprawom kolejowym. W toku dyskusji nad odnośnem sprawozdaniem komisji administracyjnej, zabrał między innymi głos także i poseł z miasta Radowiec dr. Kipper (ze stronnictwa *Christlich Deutsch*). Mowca ten w dwugodzinnej mowie krytykował liczne braki w zarządzie kolei. W końcu domagał się utworzenia dyrekcji ruchu w Czerniowcach, a w ostrych słowach protestował, iż Bukowina dotąd zależy od galicyjskiej dyrekcji ruchu.

Wśród okrzyków licznego audytorjum, dr. Kipper krzycząc, zawołał: *„Los von Lemberg, die Ehre des Landes erheischt es!"* Mowca z naciskiem podnosi, że należy się wyemancypować z pod jarzma Galicji, która nawet najmniejsze posady przy kolejach zapełnia swymi ludźmi, i na szkodę bukowińskich *Landeskinder* działa.

W dalszym toku domagał się mowca utworzenia dyrekcji ruchu w Czerniowcach.

Hasło rzucone przez dr. Kippera znalazło chętnych zwolenników. Poseł dr. Jerzy Popowicz otwarcie imieniem klubu rumuńskiego oświadczył, iż tenże dąży do oswobodzenia Bukowiny z pod poddaństwa (*Vasalität*) Galicji. Ukrainiec dr. Smal-Stocki jakoteż towarzysz jego Pihulak skarzyli się na liczne szkody, jakie kraj ponosi przez to, że dyrekcja ruchu leży w Galicji (p. Stocki sam jest Galicjanin *Przyp. Red.*) obaj mowcy zarzucali zarządowi kolei, iż nawet budnicy używać muszą niemieckich podręczników i t. d. Poseł Dawid Tittinger towarzyszył dobranemu temu towarzystwu w zarzutach przeciw Galicji. Wymienił, że wszyscy posłowie bukowińscy swego czasu wspólnie domagali się kreowania dyrekcji ruchu w Czerniowcach, wszystkie kroki jednak są bezskutecznemi ze względów dla Galicji, która jak wszędzie tak i w tej sprawie jest dla Bukowiny istotnym *Krebsschaden.*

Po tych przemówieniach zabrał głos poseł Krzysztof Abrahamowicz ze stronnictwa polskiego. Mowca z całą stanowczością zaprzeczył twierdzeniom mowców poprzednich, jakoby w Galicji czyniono jakie trudności kreowaniu dyrekcji ruchu dla Bukowiny. Mowca zapewnia, a w razie potrzeby gotów dostarczyć dowodów, że nawet w sejmie galicyjskim wentylowano kwestję w mowie będącą, a miarodajne osobistości Galicji mowcę zapewniły, iż stamtąd żadnych przeszkód się nie robi. Jeżeli zaś dyrekcji dotąd w Czerniowcach nie kreowano, to powodu ku temu szukać należy w ministerstwie wojny, gdyż tylko ta instancja jest w podobnych wypadkach rozstrzygającą. Mowca radzi posłom, by się w przyszłości udawali do sfer kompetentnych, a nie czynili zarzutów zupełnie nieuzasadnionych.

Powyższe oświadczenie, które wielkie wrażenie wywołało, uspokoiło rozgorączkowane umysły naszych autochtonów.

Wodociągi dla miasta Lwowa.

III.

Obfitość wody okazała się więc nadspodziewanie wielką, jednak czerpanie wody w takiej ilości z jednej studni, mogłoby niekorzystnie wpłynąć na stosunki wodne, przeto należało temu zapobiedz przez założenie kilku studzien a to w kierunku poprzecznym do strumienia podziemnego. Tak rozmieszczone studnie nie mogą mieć o tyle ze sobą łączności, że każda dostaje inną strugą wody tego strumienia, natomiast ilość wody, którą każda studnia dostarczyć powinna, obniżoną została do 25 litrów na sekundę. Ilość tak mała nie spowoduje już dostrzegalnego obniżenia wody w studni i nie naruszy przeto stosunków wodnych. Nadto studnie będą tak urządzone, że pobierać będą wodę tylko z głębszych warstw, które przedzielone są warstewką kamienia płytowego od górnych warstw. Studnie połączone rurami ze sobą oddadzą całą potrzebną ilość pompie. Gdyby zaś potrzeba było większej ilości wody, na ten czas można tyle studzien zbudować, ile razy 25 litrów na sekundę potrzeba się zwiększy. Ponieważ zakład ten rozciąga się równolegle do stawu, zachodziła słuszna czy niesłuszna obawa, czy nie powstaną pretensje właściciela stawu z tytułu wrzekomego ubytku dopływu wody do stawu ze źródlisk.

W tym kierunku przedsięwzięto pomiary stawu podczas pompowania 150 litrów z jednej studni. Pomiary te wprawdzie nie mogły zasługiwać na miano wielkiej ścisłości, z powodu przeszkód niezawisłych od inżynierów dozorujących, jednak wyniki były tego rodzaju, że należało dla uniknięcia sporów staw wykupić. Przezorność ta była wskazaną już tylko dla tego, że właściwy dopływ do stawu nie dał się urzędownie ściśle oznaczyć. Zakupno stawu uchyliło spory, a przedewszystkiem uprościło prawa wodne dla gminy miasta Lwowa bez względu na to, czy dopływ do stawu by się zmniejszył lub nie, — faktycznie jednak przy założeniu studzien, w sposób powyżej opisany nie ucierpi dopływ wody do stawu, bo rozległość strumienia podziemnego jest tak wielką, że o naruszeniu tego stanu mowy być nie może.

Miasto zakupiło więc staw wraz z tartakiem, młynem i wszystkiemi prawami wodnemi od księcia Kaliksta Ponińskiego, nadto grunta położone obok stawu w takiej rozległości, jaka potrzebną jest dla ochrony i rozszerzenia zakładu. Dojazd do zakładu jest z dwóch stron możliwym, mianowicie z Kamienobrodu przez Weissenberg, albo z Janowa gościńcem Jaworowskim ku Jarynie, a stąd drogą przez lasy do stawu Wolickiego. — Nie jest jeszcze rozstrzygniętem, która droga korzystniejszą będzie jako główna droga dojazdowa.

Wprawdzie obliczenie ilości potrzebnej wody należy do pierwszych czynności hydrotechnika, jednak dla uniknięcia rozwlekłości przez powtarzanie liczb i zdań, słusznem może będzie, przedmiot ten omówić z projektem na wodociąg.

Spisy ludności miasta Lwowa od r. 1830 do 1857 wykazywały tak chwiejny przyrost ludności, że nie można było ich użyć jako podstawy do obliczeń. Dopiero od r. 1857 jest przyrost ten więcej jednostajny, tak, że przeciętnie wykazuje 1·5% rocznie, jednak przyrost ten procentowo stale się zmniejsza. Wedle przyrostu 1·5% przypuścićby można, że liczba mieszkańców Lwowa wzrośnie do 150.000 w roku 1905, ze względu jednak na zmniejszenie się przyrostu, można śmiało przyjąć, że dopiero w r. 1910 będzie Lwów liczył 150.000 mieszkańców. W tych 150.000 zaliczone są i te części miasta, które nie tak rychło do zaopatrzenia wodą z wodociągu przybędą. Są to mianowicie bardzo odległe, a niezabudowane części.

Lwów ma dziś około 100 kilometrów ulic, a jednak dzisiejszym projektem można było objąć tylko 60 kilometrów ulic, co się tem tłumaczy, że wiele ulic na przedmieściach przecięto w tem przewidywaniu, iż szybko zabudowane będą, tymczasem nadzieje zawiodły, a budynki tam postawione będą musiały czekać lepszych czasów. Biorąc więc rozległość wodociągów wedle dzisiejszego projektu, można się spodziewać przy bardzo korzystnym rozwoju miasta, że po 11 latach trzeba będzie 150.000 mieszkańców wodą zaopatrzyć. Biorąc powyższą liczbę za podstawę, należy dla obliczenia potrzebnej ilości wody przyjąć ilość wody, przypadającej na głowę i dzień przeciętnie.

Wykazy statystyczne miast w których wodociągi istnieją, pouczają, że dla zaspokojenia dziennych potrzeb, potrzeba średnio na głowę przyjąć 44 litrów, w czem już wszystkie potrzeby domowe wliczono. Do tej ilości trzeba jeszcze doliczyć wodę zużytą na cele publiczne około 20 litrów na głowę, razem więc liczyć należy 65 litrów, co przedstawia dzienną konsumcję na 9700 metrów sześciennych.

Konsumcja wody nie jest jednak jednostajną, a zawisłą jest nietylko od pory roku, ale i od pory dnia. Z tem musi się zakład w każdym wypadku liczyć, a projektant musi do chwilowo zwiększonej potrzeby przystosować przekroje rur i rozmiary zbiorników dla tworzenia zapasów wody; nadto muszą być urządzenia maszynowe tak silne, by w wypadkach nadzwyczajnych mogły bez pomocy zbiorników potrzebnej ilości wody dostarczyć. Rzecz więc prosta do rozwiązania, bo należałoby tylko przestronne rury założyć, wielkie maszyny i zbiorniki poustawiać i rzecz skończona, gdyby się z tem konsument zechciał zgodzić, a ten żąda przedewszystkiem, by miał wodę podostatkiem, ale nie kosztowną.

Ubogi pretendent.

Zwolennicy dociekań politycznych nieraz stawiali sobie pytanie: dlaczego po śmierci Faure'a nie dał znać o swem istnieniu pretendent stronnictwa bonapartystowskiego, książę Wiktor Napoleon? Książę Orleański prowadził ożywioną, acz bezskuteczną agitację, a więc wypełnił swój „obowiązek". Książę Wiktor Napoleon milczał jak zaklęty, a więc „obowiązku" nie wypełnił.

Jaka była przyczyna tej wstrzemięźliwości? Ach, bardzo pospolita! Był to po prostu brak pieniędzy, na których księciu Orleańskiemu nie zbywa. Popularność w kołach swych zwolenników pretendent bonapartystów ma oddawna, dobrych chęci mu nie brak, odwagi również, ale brak mu *nervus rerum*, wskutek czego zmuszony jest odgrywać rolę pretendenta platonicznego.

Rzeczywiście przyszły (?) Napoleon IV czy V nie jest zbytecznie obarczony dobrami tego świata, przynajmniej jak na kandydata do tronu z rodu Bonapartych. Jak wiadomo, Napoleon I był w swoim czasie bogatym, rzec można, najbogatszym monarchą europejskim. Jego metoda zdobywania pieniędzy opierała się na zasadzie, że nie należy pieniędzy wyciągać z Francji, ale tylko z zagranicy. Francja miała dostarczać jedynie żołnierzy na niezliczone wyprawy wojenne. Po każdej wyprawie zwycięzkiej wszechwładny cesarz kazał zwyciężonym krajom płacić sobie znaczne sumy od 240—400 miljonów franków. Ogólną sumę, wziętą tym sposobem od zwyciężonych, obliczają na $1^1/_2$ miljarda franków. W testamencie swym Napoleon I rozporządził sumą 1,600,000.000 frank., lecz ani jeden centym nie był wypłacony spadkobiercom, którzy zaczęli doznawać przykrości ubóstwa.

Przyszły cesarz Napoleon III i Bonapartowie znów porośli w pierze, nie tak jednak znaczne, aby mogli skutecznie podtrzymywać niezmiernie kosztowną kandydaturę do tronu. Przytem miljony Napoleona III dostały się przeważnie Eugenji.

Książę Wiktor Napoleon żyje bardzo skromnie w Brukseli, na Avenue Louise. Cała nadzieja w Eugenji, która kiedyś wyraziła zamiar ofiarowania 40 miljonów franków temu z Bonapartych, który uznany będzie za głowę stronnictwa. Dotychczas obietnica pozostała obietnicą.

Zbieg okoliczności sprawił, iż w Brukseli na Avenue Louise mieszka jeszcze jeden Bonaparte, wnuk króla rzymskiego, jedynego syna Napoleona I. Jak wiadomo, król rzymski zawarł morganatyczny związek małżeński z piękną aktorką opery wiedeńskiej. Potomek Bonapartych, rysami twarzy zdumiewająco przypominający wielkiego Korsykanina, jest bardzo popularny w Brukseli, popularniejszy może, niż prawowity spadkobierca korony, ks. Wiktor. Pozostawał w zażyłej przyjaźni ze zmarłym ks. Lucjanem Bonaparte, synem brata Napoleona I, którego zwycięzca z pod Jeny nazywał „najlepszą po mnie głową w rodzinie". Był on przez papieża Piusa VII wyniesiony do godności księcia Canino. Syn zmarłego księca Lucjana zarabiał dotychczas na życie w Londynie pracami inżynierskimi.

Siostra ks. Wiktora i Ludwika Bonapartych, księżna Letycja, obecnie księżna Aosta, nie miała bynajmniej książęcego posagu.

Ks. Wiktor Napoleon wraz z bratem nie mają więcej nad 4 miljony franków majątku, gdy książę Orleański rozporządza 300 miljonami franków. Oto dlaczego w chwilach przełomowych książę Orleański daje znaki życia, książę zaś Wiktor Bonaparte pozostaje w nieczynności. Przyczyną tego jest bardzo prozaiczny brak mamony.

Prześladowanie chrześcjan w Chinach.

Jeden z misjonarzy niemieckich, który w początku marca br. był świadkiem rzezi, wykonanej przez sfanatyzowanych Chińczyków na kolonji niemieckiej w południowej prowincji Szan-Tung, ogłasza w katolickich pismach niemieckich dokładny opis pastwienia się mongolskich tłumów nad chrześcjanami.

Jak wiadomo, rzeź rozpoczęła się umęczeniem misjonarza Stenza w Y-czau. Okręgi Y-czau i Diu-czau wzburzyły się wskutek prześladowań. Chrześcjanie, którzy z nich po większej części mogli w sam czas z okręgów tych uciec, zostali obrabowani ze wszystkiego co mieli przy sobie, domy ich zerwano lub podpalono, materjał jak belki, cegły i kamienie rozwleczono, a drzewa stojące na podwórzach wycięto do pnia.

Rząd chiński wysłał wprawdzie żołnierzy w celu uspokojenia buntowników, wojsko chińskie jednak zamiast energicznie zabrać się do poskromienia rabusiów, usuwało im się z elegancją z drogi, a natomiast zagrzewało otwarcie ludność wiejską do rabunku pod tym jedynie warunkiem, aby nie nastawano na życie europejskich djabłów i ich zwolenników.

Rozpuszczono wieści, że wszyscy misjonarze uciekli, a cesarz dał pozwolenie na ich wypędzenie; europejska religja wzięła w łeb, chrześcjanie muszą się jak najprędzej wynosić, nie posiadają bowiem żadnego poparcia, a zresztą Niemców wygnano już z Tsin-Tau.

Mandaryn okręgu Diu-czau nie miał już środków do stłumienia prześladowania chrześcjan, a ludność wzburzyła się przeciwko niemu tak, że powstała formalna rewolucja socjalna, podczas której rabowano nawet bogatych Chińczyków.

Mandaryn ten chciał przeszkodzić rabunkowi wykonywanemu na jednym z bogatych chrześcjan. Gdy się ukazał, rabunku coprawda zaniechano, ale zato tłum otoczył lektykę dostojnika, zażądał od niego 4000 łutów srebra, oświadczając, iż sumę tę wziął od chrześcjan jako łapówkę, aby zatuszować edykt cesarza chińskiego, nakazujący prześladowanie chrześcjan. Gdy mandaryn zapewniał pod przysięgą, iż cesarz takiego edyktu nie wydał, krzyknął przywódca buntowników: „Bierzcie go, wywleczcie z lektyki, my się już z nim policzymy." Jednocześnie na lektykę sypnięto gradem kamieni, szyby jej prysnęły na drobne szczątki. Mandaryn zdołał uciec do najbliższego fortu, kazał zamknąć bramę i strzelać do buntowników z armat, co na nich podziałało orzeźwiająco, tak, że się rozprószyli.

Buntownicy zajęli stanowiska na oszańcowanych pobliskich górach i rabują dokoła co się da. Na swoim sztandarze mają wypisane szydercze hasło *Bin sing, mie jane* tz.: „na ochronę dynastji Zing, na zniszczenie Europejczykom."

Również i w prowincj I-czou-fu wybuchły rozruchy. Mandaryni czynili co tylko było możliwem, ludność jednak powstała; uspokoiła się dopiero po dwóch przegranych bitwach, stoczonych z wojskiem chińskiem.

Na południowy wschód od I-czeu-fu znajdowała się banda wygłodniałego ludu z okolicy Kin-gnan, nawiedzonej powodzią, na górze Malin-Czan i podniosła sztandar rewolucyjny. W dwóch bitwach, z których jedna trwała cały dzień, tłum ten rozbito w puch.

Okręg Ta-En-Czeng wygląda jakby podminowany. W różnych miejscowościach obrabowano chrześcjan do szczętu i zniszczono ich mieszkania. Uciekinierzy chrześcjańscy znaleźli jakie takie schronienie w stolicach prowincyj I-czau-fu i Wang-Czuang; również w prowincji Fei-Chia-En miano zamordować jednego chrześcjanina.

Groźby i obelgi, jakich codzień ze strony brutalnych pogan wysłuchiwać trzeba urągają wszelkiemu opisowi. Ponieważ ze wszystkich stron nadchodzą wieści o powstaniu, jak również, że jest to rok głodu, przeto ludność chce na wszelki sposób rozerwać krępujące ją wędzidła.

W Si-Czuen było wielkie prześladowanie chrześcjan; w Lian-Guaen powstał otwarty bunt, w prowincji Ze-Han-Czou-Fu zbudziła się do życia sekta „wielkiego noża" również i w innych miejscowościach powstały rozruchy, a wieść o nich pobudziła niespokojne żywioły do czynu.

Jak sądzą powszechnie Chińczycy, postanowił nieubłagany los, aby w dynastji chińskiej nastąpiła zmiana, a ogólny przewrót będzie zapowiedzią lepszych czasów.

Gdyby i w tym roku zbiory się nie udały, to można z całem przekonaniem wierzyć w koniec dynastji Zing, gdyż buntu kilkuset miljonowego narodu nie można będzie w żaden sposób uśmierzyć i uspokoić wzburzonych namiętności tłumów.

Listy z kraju.

Jaworów 17 kwietnia. *(Emigracja włościan).* Z powiatu tutejszego emigrują Niemcy do Poznania i to ludzie majętni. Biedniejsi Niemcy jadą do Kanady. Posiadłości ich nabywają pozostali Niemcy, jak: w Schumlau, Kuttenbergu i Mużyłowicach — lub ruscy chłopi, jak: w Jeżowie starym, gdzie im do tego dopomagał ruski „Dniestr". Chłopi ruscy sporadycznie emigrują do Kanady. Obecnie znaczna partja najdzielniejszych parobków z Rogoźna i sąsiednich wsi udała się na zarobek do Rumunji. Dokładne daty niemożliwe, bo wszystko się robi cichaczem, z obawy przed starostwem i żandarmerją. Zarobek dzienny na wsi wynosi 16 ct. Wielce pożądanem byłoby przyspieszenie budowy kolei z Janowa przez Jaworów do Surochowa.

Sambor 17 kwietnia. *(Pożary. — Rozprawa sądowa).* Dnia 14 bm. spłonęły we wsi Torczynowie cztery zagrody, z których trzy były ubezpieczone w krak. Towarzystwie.

Rozprawa co do katastrofy kolejowej Dublany-Kranzberg odbędzie się w maju br. przed przysięgłymi.

Stanisławów 17 kwietnia. *(Tyfus plamisty).* Dziś pochowano pierwszą ofiarę tyfusu plamistego. Był nią robotnik kolejowy Palester, który zapadł na tę chorobę w piątek i oddany został zaraz do szpitala. Obecnie w leczeniu pozostaje jeszcze w szpitalu dwóch robotników, oraz fizyk powiatowy dr. Teodorowicz, pielęgnowany w domu. Stan wszystkich trzech chorych nie jest groźny.

Brody 16 kwietnia. *(Wykrycie oszustwa).* Przestępstwo, jakiego dwaj uczniowie 6-tej klasy naszego gimnazjum dopuścili się jeszcze zeszłego roku, wyszło dopiero teraz na jaw i pociągnęło za sobą wykluczenie ich z tutejszego zakładu. Jeszcze zeszłego roku zamówili w jakiemś mieście w Czechach czy Niemczech trzy cytry na obce nazwisko, które nawet nie istnieje. Fabrykant przysłał im bez pobrania pocztowego, na słowo, listonosz wręczył uczniowi przekaz posyłkowy, nie pytając się dyrektora wcale o to. Fabrykant upomina się na poczcie o pieniądze — listonosz nie przypomina sobie, jak ten uczeń, któremu dał przekaz, wygląda, koniec końców musiał za cytrę zapłacić. Aż dopiero teraz cała ta sprawka wydała się — uczeń przyznał się do podpisania recepisu i listu do fabryki, wskutek czego zostało dwóch uczniów wykluczonych, co naturalnie rada szkolna krajowa ma potwierdzić.

Kołomyja 16 kwietnia. *(Towarzystwo ogrodniczo-pszczelnicze.)* Dnia 14 kwietnia odbyło się walne zgromadzenie tutejszego oddziału Towarzystwa ogrodniczo-pszczelniczego, na którem po pouczających wykładach rozlosowano między członków, przeważnie włościan, kilkaset uszlachetnionych drzew owocowych.

Powstanie i rozwój tego oddziału zawdzięczamy głównie p. Piotrowskiemu, tutejszemu nauczycielowi ludowemu. Z niczem prawie wziął on się do pracy około tego Towarzystwa ogrodniczo-pszczelniczego, ale silną wolą i wytrwałością doprowadził do tego, że Towarzystwo ogrodnicze ma już 8 morgów gruntu, a z tych $2^1/_2$ w Kołomyi, że zasadzono na nich 20.000 drzewek, z których prawie połowę już uszlachetniono. Bardzo praktycznie wziął on się do

---

(34)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

— Kto ją wie! Jak pamiętem we dworze była i do śmierci ostatniej dziedziczki przetrwała; potem zginęła bez wieści. Nieboszczki pod koniec to tylko nią się posługiwały. Jak do pana przyszła, to niechby była, bo to licho mściwe i każdy się jej lęka sprzeciwiać.

— Niech będzie.

W tej chwili syn sołtysa ukazał się we wrotach, a za nim szedł chłop chudy, zgarbiony, patrzący ponuro w ziemię, bosy i obdarty.

— A ot i Michałek.

Chłop łypnął oczyma i spytał:

— A czego ta chcecie odemnie?

— Ukłoń że się panu. To nowy dziedzic, co dwór od tego zagranicznego kupił. Chce cię na fornala ugodzić.

Chłop znowu oczy podniósł, niedowierzające, posępne.

— Jak pan chce mnie, to ja gotów! — odparł.

— No, to masz zadatek, zabierz moją klacz od sołtysa i zaprowadź ją do dworu. A pamiętaj to sobie, że próżnować ci nie dam, ale i nie ukrzywdzę i złego słowa nie dam bez racji. Ty nie masz nic i ja także, ale do roku powinniśmy na gospodarzy wyjść!

Chłop nic nie odrzekł, ale już żwawszym krokiem do stajenki wszedł, a gdy klacz wyprowadził, już się wyprostował, głowę podniósł i innym głosem przemówił:

— Żeby tak kosa, tobym w sadzie dla niej trawy urznął.

— A to weź kosę u mnie! — odparł sołtys.

Aleksander zabawił jeszcze chwilę, kupił u chłopa słoniny, grochu, chleba dla swej nowej służby, rozmówił się o reparacji młyna i wrócił do domu.

W sadzie pobrzękiwała kosa, ponury dom pojaśniał od słońca, na oknie w kuchni siedział kot, a dym się kominem unosił. Pustka poczynała żyć.

Na drodze znalazł Aleksander wór z mąką, a chłopak sołtysa, niosący za nim nabyte produkta, opowiedział wypadek organisty. Zniesiono wszystko do kuchni i oddano głuchoniemej. Ucieszyła się widocznie, bo zrozumiała, że tu pozostanie już napewno, ale zamiast dziękować, pogładziła protekcjonalnie Aleksandra po ramieniu, jakby to ona raczyła go wziąć pod opiekę. A potem bełkocąc i rozkładając ręce, poleciła mu, żeby kupił krowę, wieprza, samowar, miski, łyżki i tysiąc innych rzeczy.

Roześmiał się i opędził się od niej, wychodząc do ogrodu. Michał kosił ochoczo, a ujrzawszy go, przystanął i rzekł:

— Klacz umieściłem, ale to w tej stajence ni drzwi, ni strzechy, ni żłobu, ni drabiny. Trzebaby narządzić. Żeby siekiera, świder, dłóto i piłka, tobym ja to za trzy dni wyładził.

— A no, tak się urządzimy. Dzisiaj przecierpi klacz, bo i my bez miski i łyżki. Jutro pójdziesz do Zborowa, kupimy tam cztery konie, dwa wozy i co niezbędne. Ty się też ogarniesz, żebyś na człowieka patrzył. Weźmiesz się pojutrze do stajni, zostawię ci parę koni i wóz, co-byś sobie materjał zwiózł, a ja drugim wozem i parą koni pojadę szukać pługów, bron i co do roli trzeba. Po niedzieli trzeba się do pola brać ostro.

— A co będziemy orać? — spytał chłop z zajęciem.

— A te złogi za traktem. Buraki tam damy na wiosnę! Trzeba tylko jeszcze ze dwóch fornali dostać.

— Ja jasnemu panu te złogi sam precz przewrócę — odparł Michał niespokojnie. — Ja za trzech zrobię, byle być sam.

— Nie dasz rady.

— Zobaczy pan. Bylem się odjadł, a szkapy były obroczne i byle mi ludzie w oczy nie leźli.

— Jak chcesz. Zrobisz za dwóch, to i za dwóch ci zapłacę. Toć i pod oziminę trzeba przygotować, choć to bez nawozu, to czy warto siać!

— Warto. Na tym skłonie między lasami pszenica będzie dobra, a żyto wyśmienite. Toć to mało kto siał — tyli czas. A toć pan pewnie też bydło postawi.

— A jakże; ile zmogę, to kupię. Paszy też mało będzie. Chłopi mało co obsieli, a łąki trzeba na część oddać!

— Ha, pewnie, że ciężko zaczynać, ale o ziemię byle się palicami uczepić, to człek z najgłębszej jamy wylezie. Ja kalkuluję, że gdyby nam dziesięć koni i trzech bandochów z Galicji, tobyśmy rady dali. Jeśli pan każe, to ja w niedzielę bandochów przyprowadzę.

— Dobrze! Ja też rachuję, że troskę o rolę na ciebie zdam. Jak mi dobrze usłużysz, to wynagrodzę sowicie. Nie będę ja miał czasu tkwić nad wami i naganiać, bo do zimy muszę budynki dźwignąć i młyn zrestaurować. Postawię nad wami dozorkę — rubla, a nie zechcecie go, to was precz wygonię!

— Już ja pana ręczam, że się zrobi! — odparł energicznie Michał. Nic więcej nie rzekł, ale w garść splunął i jął kosić zawzięcie. Trawa i chwasty między drzewami sadu wybujały ogromnie.

— To dziwne, że to chłopi nie spaśli! — rzekł Aleksander.

— Ale do tego sadu nikt się nie pośmieli. Nikt owocu nie zerwie, nikt gniazda nie wykręci! A toć tu straszy. Po nocy nikt nie przyjdzie, a i w dzień nie bardzo.

— A ty się nie boicz?

— Ja? Ja się już niczego nie boję... Już mi straszniej nie będzie, jak jest — znowu posępnie odparł chłop.

(Ciąg dalszy nastąpi).

urządzenia kursu sadownictwa dla żołnierzy, którzy nabywszy tutaj praktyki, wprawy i zamiłowania do racjonalnego sadownictwa będą — po ukończeniu służby wojskowej — żywą propagandą dla tej sprawy. Skutek jest pomyślny, bo w pierwszym kursie w r. 1898 uczestniczyło 260 żołnierzy — zaś na kurs drugi zapisało się już 197. Ilość członków oddziału doszła do 252, a obrót kasowy z ostatniego roku 1333 zł. 12 ct.

Założono szkółki w Słobódce leśnej, Akreszorach, Kowalówce i Mołodiatynie.

Żywiec 18 kwietnia. *(Kradzieże na kolei)*. Przed kilku dniami odkryto w Zabłociu na stacji kolejowej wielkie kradzieże, które systematycznie wykonywano od lat czterech w nadzwyczajnie przebiegły sposób. Do bandy złodziejskiej należeli stróże nocni kolejowi, przesuwacze wagonów i pomocnicy magazynowi. Zdejmowali oni nocą plomby i specjalnymi przyrządami wyciągali gwoździe z wagonów, wykradając w ten sposób zawartość naładowanych wozów. Kradzieże szajka popełniała po największej części na towarach, które szły dalej i tylko w Zabłociu były przeładowywane. Dodać należy, iż w sprawę tę wmieszana jest prawie połowa wsi Zabłocia, wielu mieszkańców Ipsu i Sporysza, nawet Żywca. Żandarmerja, robiąc rewizję u bandy, zalazła całe stosy sukien, kamgarnów, chustek jedwabnych i t. p. Zobaczymy, czy po tych smutnych wypadkach zdoła gmina bodaj posterunek żandarmerji uzyskać, o który puka już od lat trzech. W ostatniej chwili dochodzą wieści, iż wyłowiono w rzece Sole całe stosy pociętych na kawałki materyj, pochodzących z kradzieży, a po wsi rozchodzi się zagadkowy odór palonych szmat! Herszt:em przyłapanej bandy miał być niejaki Żuławski, który wczoraj w gminnym areszcie odebrał sobie życie przez powieszenie.

O teatr.

III.

Autor wniosku w radzie miejskiej krakowskiej o objęcie tamtejszego teatru w zarząd miasta stara się udowodnić, że pod względem finansowym nie przedstawia się ta sprawa zbyt dla miasta niekorzystnie i na poparcie swoich argumentów cytuje nawet cyfry i wylicza, że w najgorszym razie może miasto dopłacać kilka tysięcy zł. rocznie.

Zastrzegłem się już poprzednio, że wcale nie jestem przeciwnikiem umiastowienia lub ukrajowienia naszych teatrów. Jak jednak zwróciłem uwagę na trudności w kierowaniu sceną przez jakąkolwiek władzę, która każda, nie mogąc oczywiście zająć się tem sama, musi się posługiwać najrozmaitszemi komisjami, dygnitarzami, komisarzami itd., a tem samem niezbędną w kierownictwie sceną jednolitość u cestwia i działalność dyrektora czyni iluzoryczną, tak samo i gdy mowa o stronie finansowej, nie mogę podzielać optymistycznego poglądu, gdyż tak, liczne przykłady, jak i długoletnie doświadczenie własne, nakazuje mi zapatrywać się na tę kwestję nieco odmienniej. Przedewszystkiem zestawiając budżet danego teatru, można obliczyć w przybliżeniu jedynie wydatki. Tu bowiem wie się, że taki a taki personal, kosztuje tyle a tyle, orkiestra kwotę X, opał, światło itp. kwotę Y itd. Już jednak przy dekoracjach i kostjumach niepodobna budżetu ściśle oznaczyć, bo nie można przewidzieć, jakie sztuki dyrekcja będzie musiała wystawiać, mniej lub więcej dekoracyjne, kostjumowe lub nie. Sądzę zaś, że szanowny wnioskodawca nie będzie żądał ułożenia repertoaru na cały rok, uniemożliwiłoby to bowiem wystawianie nieraz bardzo interesujących nowości bieżących. Lecz jak powiedziałem, z wydatkami jeszczeby sobie można dać rady. Inaczej natomiast przedstawia się kwestja dochodów, **które zdaniem mojem nie dadzą się nawet w przybliżeniu w teatrze obliczyć**. Gdyby kasa teatralna była istotą żywą, byłaby jedynym okazem na świecie i wyrazem kaprysu, doprowadzonego do ideału, i kto wie czy w takim razie Sakspeare nie byłby napisał zamiast „Kapryśnej kobiety", tragikomedji p. t. „Kapryśna kasa teatralna." Nie pomogą tu nic ani obliczenia przeciętne, ani rachunek przybliżony, ani nawet logarytmy i statystyka.

I jest to całkiem naturalne, bo trzeba się z tem liczyć, że tysiące przyczyn wpływa na zniżkę lub zwyżkę dochodów teatralnych, przyczyn od kierownictwa absolutnie niezależnych, a mających najczęściej charakter przypadkowy. Może mi tu kto odpowiedzieć: „prawda, takie wypadki zdarzają się, ale nie zawsze i nie tak często, aby ztąd miał powstać wielki wyłom w dochodach normalnych teatru." Na to zauważę, iż:

1°. W teatrze, dzień stracony, już nigdy powetowanym być nie może.

2°. Były wypadki, że np. po spaleniu się jakiegoś teatru, choćby w Brazylji, publiczność miesiącami całemi przestawała uczęszczać na przedstawienia. To samo działo się podczas jakich ruchawek, epidemj, żałoby itp. „*vis major*."

3°. W pewnym okresie czasu, trwającym nieraz miesiące, literatura dramatyczna nie dostarczy ani jednego dobrego utworu, a słaby wskutek tego repertoar, nie pociągnie oczywiście publiczności.

Wreszcie 4°, sprawy wewnętrzne, jak choroba danego artysty, co powoduje natychmiast potrzebę zmiany repertoaru, brak odpowiedniego artysty lub artystki dla odtworzenia jakiejś postaci w danym utworze, co pociąga za sobą nieraz upadek najlepszej sztuki i t. d. i t. d. Że wszystkie takie zdarzenia nie wpływają korzystnie na stan kasy teatralnej, dowodzić tego chyba niepotrzebuję. Zapewnić tylko mogę, że zdarzenia takie nie są w teatrze wyjątkowe, ale niestety chlebem powszednim. Zagraniczne, zwłaszcza stołeczne teatra nie odczuwają tych klęsk tak bardzo, bo widzów dostarczą im zawsze przyjezdni, u nas jednak, gdzie tych przejezdnych jest tak bardzo mało, niepodobna z wyżej przytoczonemi przyczynami obniżki dochodów teatralnych się nie liczyć i dla tego ułożenie choćby bardzo przybliżonego budżetu jest niemożliwe. Może być trzy lat tłustych, ale i trzy chudych — jakie zaś będą, tego nikt przewidzieć nie jest wstanie — bo teatr jest loterją — na której się więcej niestety przegrywa niż wygrywa, jak zwykle... na loterji.

„Dla czego jednak tylu o ten teatr się stara?" pyta p. Bartoszewicz i zaraz odpowiada: „a są to ludzie wybornie obeznani z warunkami! Każdy z nich, bo p. Pawlikowskiego między nimi nie ma, chce i słusznie chce zarobić, żaden nie posiada pieniędzy na wyrzucenie. Idą na pewne, bez obawy, spokojni o to, że nietylko strat nie poniosą, ale dochód mieć będą. Co więcej są to same spółki, złożone z ludzi kompetentnych, spółki kierowników z finansistami. Taka spółka, conajmniej spodziewa się mieć dla siebie rocznie 8—10 tysięcy zł. — i będzie je miała".

Ośmielę się tu zapytać szanownego kronikarza *Dziennika Polskiego*, czy zdarzyło mu się kiedy spotkać człowieka, który ostrzegany nawet o grożącem mu jakiem niebezpieczeństwie, usłuchał tego ostrzeżenia, jeżeli tego niebezpieczeństwa wedle swego przekonania nie widział. Wszak w takim razie, nie byłoby giełdy i Monte-Carla, ludzieby nie pili, nie palili, nie używali narkotyków no... i nie byłoby dyrektorów teatru. Z resztą i natura ludzka odgrywa tu ważną rolę, ta pewna doza zarozumiałości, która pcha nas nieraz na największe bezdroża — a prawie na pewne wiedząc, że lecimy w przepaść, pocieszamy się formułką przez tę zarozumiałość podszepniętą: „innym, prawda, nieudało się — mnie się jednak uda, bo się wezmę lepiej od nich do rzeczy!"

Nie wiem kto kompetuje o teatr krakowski, nie chcę też wchodzić w pobudki, jakiemi się ci kandydaci powodują, to jednak wiem na pewne, że sam fakt pojawienia się kilku kompetentów o dzierżawę teatru wcale nie dowodzi przez p. Bartoszewicza z taką pewnością podniesinego twierdzenia, że teatr musi przynosić zyski i to znaczne.

Któryż to zresztą z dyrektorów naszych teatrów dorobił się czego na tym przedsiębiorstwie? Weźmy ostatnich lat dwadziścia, kredkę do ręki i rachujmy.

W Krakowie — Koźmian, nie wiele miał — nie wiele i ma, a i to zawdzięcza pióru, zasługi jednak dla rozwoju naszego teatru położył ogromne. Mniej więcej to samo zdziałał we Lwowie ś. p. Dobrzański. Jak zaś wyszedł na teatrze wiadomo powszechnie. — Gdy mógł zostawić znaczny majątek, wnuki ego, są dziś prawie w nędzy. Zjadł teatr, gazetę, drukarnię i wioskę po bracie odziedziczoną.

Następca jego Barącz, w ciągu lat trzech stracił przeszło 80.000 zł. i dawniej zamożny człowiek dziś z lekcji żywić się musi. O sobie mówić nie chcę, lecz również sporo grosza w teatrze utopiłem.

Z dawnych zostaje jeszcze Glikson. Jemu jednemu udało się wyjść cało, a nawet jak niektórzy twierdzą z pewnym dorobkiem — co świadczyłoby, że Glikson jest człowiekiem zdolnym i wyjątkowo sprytnym a przytem szczęśliwym. Uważam go też, za tęgiego i wytrawnego znawcę teatru i jestem przekonany, że zwłaszcza z pomocą byłego sekretarza swego p. Mieczysława Sachorowskiego, umiałby doskonale pokierować sceną.

Obecni dyrektorowie, Pawlikowski w Krakowie, Helier i Bandrowski we Lwowie, wątpię, aby mieli swe kasy przeciążone.

Pierwszego nazywa p. Bartoszewicz fantasią — sądzę, że gdyby fantazja była sprzedawalną, p. Pawlikowski nieodstąpiłby jej i za sto tysięcy — ale gdyby ją zrealizował za tę cenę — to może wyłatałby dziury w swoim budżecie.

Takie to są wyniki finansowe naszych przedsiębiorstw teatralnych, a jakim cudem z przykładów tak ujemnych można wysnuwać horoskopy tak optymistyczne — tego już nierozumiem. **Niewierzę za tem, aby teatr, w zarządzie miasta lub kraju pozostający, mógł lawirować bez, albo z małym tylko niedoborem.** Nie wierzę zaś nietylko z wyżej przytoczonych już powodów ale jeszcze i z następujących. Wszyscy wiemy dobrze, jak ciężką jest każda administracja u zgdowa i jak to najdrobniejsza nieraz sprawa przy biurokratycznym systemie jej załatwiania przybiera olbrzymie rozmiary. Zastosowując do teatru system możliwie najprostszy, będzie on zawsze jeszcze za ciężkim dla instytucji, w której wszystko co się dzieje, dzieje się jakby pod wpływem gorączki, a decyzja w najważniejszej nieraz sprawie musi być powziętą pospiesznie, jeżeli się nie chce narazić na straty moralne czy materjalne. Zostawiwszy zatem dyrekcji nawet nieograniczoną do pewnego stopnia swobodę działania, nieusunie się przez to przeróżnych innych ciężarów administracyjnych, które w przedsiębiorstwie prywatnem są zbędne, a wiele kosztują i wcale do normalnego i dobrego biegu interesów się nie przyczyniają. Rachunkowość, kontrola, inwentarz, kasa, to sprawy załatwione w przedsiębiorstwie prywatnem, przez jednego, a najwyżej dwóch ludzi, którzy przytem pełnią jeszcze i różnorodne inne funkcje. Miasto czy kraj, postępować tak nie może i dla spraw teatru musi utworzyć osobne biuro i biuro to odpowiednio wyposażyć, stosownie do tak wielkiej różnorodności spraw z prowadzeniem teatru związanych. Od nici, potrzebnych dla przyszycia guzika, który aktorowi podczas przedstawienia odleciał do dekoracji nieraz tysiące kosztującej, od arkusza przepisanej roli, do obliczeń honorarjów autorskich — to całe obszerne skale wydatków, które skrupulatna z natury rzeczy biurokracja urzędowa, musi badać, obliczać, zapisywać. Lecz idźmy dalej.

Oprócz wydatków zwykłych, jak gaże, światło, opał i t. p., są oczywiście i inne, mianowicie: dekoracje, kostjumy, akcesorja specjalnie dla jakiegoś utworu potrzebne i t. d. Otóż dyrektor-przedsiębiorca, gdy idzie tu o jego własną kieszeń, stara się wydatki takie zredukować o ile się tylko da, lub radzi sobie przez przerabianie, odświeżanie i t. p. sposoby gospodarskie. Czy będzie, a zwłaszcza, **czy będzie mógł** tak postępować kierownik umiastowionego, czy ukrajowionego teatru — wątpię. Nie zaś dla tego, aby nie chciał w tym względzie oszczędzać, **ale z tej prostej przyczyny, że jako człowiek fachowy i w swym zawodzie zamiłowany, będzie wolał lepsze i piękniejsze i słusznie.**

Na dowód, że w ten sposób musi powstać znaczna różnica w wydatkach wystarczy przytoczyć, iż na tak drobnych na pozór rzeczach jak n. p. jedzenie podawane artystom na scenie, można rocznie całe setki, mniej lub więcej wydać bez najmniejszego dla sprawy uszczerbku. Tak więc w tym, jak każdym innym kierunku, zarząd „urzędowy" musi być droższy od prywatnego — i to znacznie droższy, a nie widzę dlaczeby miał być lepszy, jeżeli dyrektorem — dzierżawcą jest człowiek rozumiejący się na rzeczy i pojmujący swoje obowiązki.

Mieczysław Schmitt.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Piątek 21 kwietnia.

O godz. 7 wieczorem w „Sokole" walne zgromadzenie.

O godz. 7 wieczorem w Kasynie miejskiem przedstawienie amatorskie.

Teatr hr. Skarbka: „Młodzi bohaterowie", sztuka. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Piątek (21): Anzelma b. Wschód słońca o godzinie 5 minut 10, zachód o godzinie 6 minut 49.

Z gal. Banku kred. Rokowania z gal. Bankiem dla handlu i przemysłu trwają jeszcze i przeciągają się co dnia do późnej nocy. Dr. Binder przybył wczoraj do Lwowa. Spodziewać się należy, że rokowania ukończone będą w bieżącym tygodniu.

Adwokat Dr. Hahn wrócił wczoraj wieczorem pociągiem pospiesznym do Lwowa.

Śledztwo karne. Namiestnik hr. Piniński polecił telegraficznie wytoczyć staroście w Nadwórnie p. Haleckiemu śledztwo dyscyplinarne, z powodu jego znanej „afery" z cyrulikiem.

Wiadomości djecezjalne. Rz. kat. djecezja przemyska: Instytuowany kanonicznie na probostwo w Mużyłowicach ks. Emil Zygmunt, wikary w Kurzynie. Admininistratorem w Gorlicach zamianowany ks. Jan Wałęcki, tutejszy wikary, a w Jaćmierzu ks. Antoni Dziurzyński, wiejscowy wikary. Przeniesieni: ks. Ernest Świątek z Leżajska do Korczyny, ks. Stanisław Turkiewicz z Sanoka do Rzeszowa. Nowo wyświęcony ks. Jan Cetnarowicz przeznaczony na posadę kooperatora do Leżajska. Konkurs na opróżnione probostwa w Gorlicach i Jaćmierzu rozpisano z terminem do 31 maja b. r.

Egzamin. W namiestnictwie złożyli egzamin na majstrów murarskich, dnia 14 kwietnia 1899 Leon Zawilski z Leżajska, Kazimierz Zawilski z Leżajska i Edward Derczyński z Jarosławia.

Mały zbieg. Stanisław G. uczeń V klasy szkoły im. Mickiewicza, otrzymawszy złe świadectwo dnia 17 bm. niepowrócił już do domu ze szkoły. Ktoby miał o nim jaką wiadomość, zechce ją podać do matki, zamieszkałej przy ul. Łyczakowskiej l. 39 A.

Pech familijny czy klątwa jakaś zawisła nad rodziną Sulików. Oto mąż Sulikowej, wachmistrz od huzarów spadł przypadkowo z wysokiego kamiennego mostu i zabił się na miejscu. Matka jej umarła nagłą śmiercią wśród wiru zabawy na jakiemś weselu. Syn Sulikowej pierwszy, dziecko liczące lat pięć, bawiąc się koło beczki napełnionej wodą, wpadł do jej wnętrza i tam się utopił. Sama Marja Sulikowa już raz odbierała sobie życie, a przed dwoma dniami właśnie, jak donosiliśmy, starała się pozostałą jeszcze 8 letnią dziewczynkę Petronelę uśpić, a następnie położyć na szyny kolejowe, a gdy się jej to nie udało, zrzuciła je z mostu na 10 m. wysokiego. Teraz jednak kategorycznie temu przeczy i mimo zeznań dziecka wszystkiego się wypiera.

W zwadzie sąsiedzkiej o miedzę, pobiły się wczoraj wieczorem na Pasiekach dwie kobiety: Katarzyna Piotrowska i Rozalja Kirschner. Podczas walki najgorzej wyszła Rozalja Kirschner, Piotrowska bowiem tak ją silnie uderzyła grabiami po głowie, iż Kirschnerowę bez przytomności odwieziono na stację ratunkową. Ta po opatrzeniu jej, odstawiła ją do szpitala.

Skok z 2 piętra. W zamiarze samobójczym rzucił się wczoraj rano przed godziną 11 z 2 piętra realności przy ul. Furmańskiej l. 2, kolekturnik z ul. Batorego Maks Tempelsman. Spadłszy z takiej wysokości, zranił sobie niebezpiecznie głowę i odniósł liczne kontuzje w prawym boku. W stanie bezprzytomnym znajdującego się niedoszłego samobójcę odwiozło pogotowie do szpitala. Powodem usiłowanego samobójstwa były nieporządki pieniężne w kolekturze Tempelsmana, który otrzymawszy w tej sprawie wezwanie do sędziego śledczego, zamiast udać się do sądu, chciał pozbawić się życia.

Wystawa zbiorowa pracy kobiet, odbyć się mająca w maju b. r. w Krakowie, ma na celu nietylko dać obraz rozmaitych kierunków i działów pracy i przemysłu kobiecego, ale podźwignąć i rozwinąć go, zarazem ułatwić zbyt wytworów pracy kobiet. Zwraca się przeto komitet tej wystawy z prośbą do instytucyj pracy kobiet szkół zawodowych i do wszystkich pań amatorek i dla zbytu pracujących, aby jak najliczniej zgłaszały swój współudział w tej pierwszej u nas wystawie.

Każdy dział pracy pożądany, czy to ręczny, maszynowy, artystyczny czy zawodowy. Zgłoszenia przyjmuje komitet „wystawy zbiorowej pracy kobiet" w Krakowie Szpitalna 7 II p.

Dochód po pokryciu kosztów urządzenia wystawy, przeznaczony na wynajęcie lokalu dla zbytu prac kobiecych.

Komisja teatralna obradowała wczoraj w Krakowie nad wnioskiem K. Bartoszewicza żądającym przyjęcia teatru w zarząd gminy. Na wniosek dr. Franciszka Paszkowskiego uchwalono zalecić radzie, aby przyjęła kontrakt wydzierżawienia, sprawę zaś umiastowienia teatru zbadać poleciła w ciągu następnego sześciolecia. Za tym wnioskiem głosowali: wiceprezydent Pieniążek, Paszkowski, Beringer i Staniszewski. Mniejszość, złożona z pp. Bartoszewicza, Doboszyńskiego i Knausa zgłosiła wniosek, domagający się natychmiastowego objęcia teatru w zarząd gminy. Sprawa dziś będzie pełnej radzie przedłożoną.

Kronika prowincjonalna. Tyfus plamisty wybuchł w **Peczyniżynie**. Zachorowało 14 osób.

Władze w **Stanisławowie** wzięły się energicznie do stłumienia tyfusu plamistego. W niedzielę odbyło się komisjonalne badanie dziedzińców, domostw, piekarń, jatek, szynków, handlów nabiału i t. p. W komisji tej wzięli udział starosta p. Prokopczyc, zastępca burmistrza p. Fiedler, lekarz miejski dr. Drzewicki i w zastępstwie chorego fizyka powiatowego dr. Dobruski, oraz zastępca inspektora policji p. Lewicki. Komisja ta poczyniła najobszerniejsze zarządzenia co do utrzymania czystości w domostwach i lokalach publicznych. Jeżeli w parze z tą energją władz pójdzie także staranność samych obywateli, można być pewnym, że tyfus nie przybierze charakteru epidemicznego.

W Gajach starobrodzkich pod **Brodami** panuje tyfus brzuszny. Zachorowało 12 osób.

W **Tarnopolu** małżeństwo Aronowie Köpplawie starcy, każde mające 70 kilka lat, najadłszy się ubiegłej soboty tzw. cimesu (potrawa z różnych jarzyn) wpadli w szał. Przywołani lekarze skonstatowali zatrucie szalejem, rośliną, jak wiadomo, podobną do pietruszki. Dzięki energicznemu leczeniu, Köpplowie odzyskali zdrowie.

O pożarze w **Zbarażu**, o czem onegdaj donieśliśmy — podają następujące szczegóły: Pożar wybuchł o godzinie 3ciej w nocy w domostwie Mykity Lewkowicza. Kiedy już spalił się doszczętnie drugi domek sąsiedni, rozległy się nagle krzyki „Niema Lewkowiczów". Mimo walących się belek sufitu i ścian, z narażeniem własnego życia, wskoczyli oknem podoficer żandarmerji Michał Bereźnicki i mieszczanin Teodor Zajączkowski i z pośród zgliszczy wynieśli na rękach Lewkowicza, żonę i dwoje dzieci. Mimo usilnych zabiegów lekarza miejskiego dr. Bergera udało się przywrócić do życia tylko Lewkowicza i starszego syna, żona zaś i sześcioletnia córka wkrótce wyzionęły ducha.

Wiec rękodzielników. Z Jarosławia donoszą 20 bm.: Wiec rękodzielniczy na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu, uchwalił poczynić starania u rządu o instytucję zabezpieczenia majstrów na starość i wypadek choroby, oraz wniosek Korosteńskiego o zakładanie związków cechowych. Wniosek Stróżyńskiego z Krakowa, aby członkowie wiecu przystąpili do stronnictwa katolicko-narodowego, wywołał tak gwałtowną opozycję, iż omal nie przyszło do rozbicia wiecu. Po cofnięciu wniosku obrady spokojnie dobiegły końca, a delegat tarnowski na przyszły wiec zaprosił do Tarnowa.

Wieczorem około 80 osób wzięło udział w uczcie. Toastowali: burmistrz Dietzius, posłowie Rychlik i Jahl, ks. Czepor, komisarz Głażewski, pp. Adamowski, Stróżyński, Stupnicki, Barowicz i inni.

„Precz od Grazu!" Pod tem hasłem upominają się pisma słoweńskie o utworzenie delegatury namiestnictwa dla dolnej Styrji ze siedzibą w Marburgu.

Udławienie. Przedwczoraj rano umarł nagle w Wiedniu W. Nainar. Według zeznań towarzysza udławił on się kawałkiem mięsa. Zarządzono obdukcję zwłok.

Zasypanie. Przy robotach w kopalniach węgla w Lugos usunęła się ściana szybu, przywalając dwu zajętych tam górników. Pospieszono im na ratunek i wydobyto obu; jeden był już trupem, drugi zaś bardzo ciężko pokaleczony.

Samobójstwa. Były aktor wiedeński Karol Weinstein, który później z braku utrzymania został... szewcem, odebrał sobie życie. Przyczyną samobójstwa — jak wskazuje list pozostawiony do brata — był właśnie ten niezwykły zwrot w zawodzie.

Trzydziestoletni student medycyny Józef Marek popełnił w hotelu w Žižkowie samobójstwo, zażywszy trucizny, a następnie obwiesiwszy się. Znaleziony bilet wyścigowy z cyframi i nazwiskiem pozwala przypuszczać, że zgranie się w totalizatora spowodowało go do targnięcia się na życie.

Wyrodni rodzice. W Mureck uwięziono małżeństwo Józefa i Juljannę May, którzy zamordowali swe nowonarodzone dziecko i zakopali w sadzie. Są oni podejrzani o zamordowanie więcej swych dzieci, gdyż z piętnaściorga pozostało przy życiu tylko pięciore. Matka obwiesiła się w areszcie.

Grozą przejmująca scena rozegrała się wczoraj w Wiedniu koło „Aspernbrücke". Józef Krzyżanowski, ajent tow. ubezpieczeń, rzucił się do kanału Dunaju w zamiarze samobójstwa. Spostrzegł to policjant opodal stojący i bez namysłu skoczył w nurty rzeki dla ratowania Krzyżanowskiego. Ten jednak starał się wszelkimi sposobami zniweczyć zamiary stójkowego, wskutek czego zawiązała się bójka. W ciągu niej uchwycił ajent policjanta za gardło i usiłował go wciągnąć w głębię. W niebezpieczeństwie życia będącemu stójkowemu przyszedł z pomocą majtek okrętowy, którego usiłowaniom udało się obu z niebezpieczeństwa uratować. Krzyżanowskiego odstawiono wozem ratunkowym do szpitala, stójkowego odstawiono w stanie nieprzytomnym do domu. Przyczyną usiłowanego samobójstwa Krzyżanowskiego są niesnaski familijne.

Ohydna sztuczka. Do jakich iście djabelskich sztuczek ucieka się syndykat dreyfusowski, świadczy o tem następująca wiadomość, kolportowana przez dzienniki żydowskie: oto Dreyfus nie mając najmniejszego pojęcia o tem, jaką rolę odegrał w jego losach Zola, pisze w swoich pamiętnikach, w których zajmuje się współczesną literaturą powieściową francuską (?): „Co za przypuszczenia, aby romanse Zoli miały jakąkolwiek podstawę naukową! Zola lekceważy sobie psychologję i jest przytem prostak i brutal. Jedyną cenną rzeczą w jego dziełach są świetne błyskotliwe opisy. Wszystko tam drży, a on umie wprawiać nas w drżenie, posiada talent poruszania tłumów i opisywania pomimo wszelkiej przesady wielkich wydarzeń". Perfidja żydowska bije tu aż nadto w oczy, a za prawdę może uchodzić chyba tylko u tych, którzy nie wiedzą, iż Zola jest właśnie bożyszczem żydów.

Skóra ludzka, jako materjał do oprawy książek, używaną była już w zeszłym stuleciu. Paryskie muzeum miejskie nabyło w r. 1889 odbitkę konstytucji francuskiej z r. 1793, jestto mały, elegancki tomik, z złotymi wyciskami, drukowany w r. 1893 w Dijon u Bausté'a. Jeden z dawniejszych posiadaczy tej książki, Torgut de Villeneuve wpisał uwagę, co do materjału, z jakiego zrobiona jest oprawa, gdyż inaczej niktby tego nie odgadł.

Dalej w Marlboroughhouse w Anglji znajdowały się dwie takie książki, oprawne w skórę czarownicy Marji Naxmann, straconej na początku bieżącego stulecia za popełnienie mordu.

Jeden z londyńskich introligatorów oprawił „Taniec szkieletów" Holbeina w ludzką skórę.

Dalej opowiadają, iż za czasów komuny, jakiś Anglik przebiegał cały Paryż, aby otrzymać skórę zastrzelonej kobiety, aż nareszcie sam poległ od kuli.

Andrzej Leroy wyprosił sobie dwa kawałki skóry poety Delille'a, gdy był obecnym przy balsamowaniu jego ciała. Kazał je umieścić na okładce jednego tomu „Georgików".

Alfred de Musset i jeden z ministrów belgijskich posiadali książki oprawne w skórę ludzką, a mianowicie filozoficzne dzieła akademika Suarda.

Z polityki. Koncert europejski daje obecnie gościnne występy w Chinach. Artyści grają na „działy".

Ministrowie skarbu przychodzą i odchodzą — niezmiennym w zmianach pozostaje tylko... stempel dziennikarski.

Z uniwersytetu. Minister oświaty hr. Bylandt zatwierdził uchwałę kollegjum profesorów uniwersytetu lwowskiego, dopuszczającą dr. Marjana Smolan-Smoluchowskiego na katedrę prywatnego docenta fizyki na wydziale filozoficznym uniwersytetu we Lwowie.

Bolesny cios który dotknął rodzinę znanego w naszem mieście i ogólnie poważanego dr. Edmunda Schmidta przez śmierć jego 15-letniej jedynej córki, Kazimiery, wywołuje serdeczne współczucie w szerokich kołach znajomych zacnego lekarza. Oby to współczucie przyniosło ulgę ciężko strapionym rodzicom!

Biczyskiem po głowie uderzył wczoraj kilkarazy woźnica p. Cybulskiego, Antoniego Pukasa, popisowego z Kozielnik. Wynikła z tego powodu ogromna awatura, która zgromadziła przed gmachem asenterunkowym przy ul. Kopernika liczną gawiedź. Napastnik, aresztowany przez stójkowego, nietylko nie podał swego nazwiska, lecz na dobitkę znikł. Pukas z dwoma silnemi pręgami zgłosił się na stację ratunkową.

Pokąsany przez konia. Wczoraj przed godz. 12 w południe zgłosił się na stację ratunkową Teodor Setko. Miał całą okrwawioną głowę, pozalepianą chlebem i obwiązaną brudną chustą. Po odwinięciu okazały się dwie ciężkie rany, zadane zębami rozżartego konia. Setko jechał ulicą Kurkową końmi, należącymi do p. N. Bleimana, u którego służy. Wiózł właśnie piasek pod budowę. Tu konie zaczęły „chimerować." Po półgodzinnem napędzaniu przystąpił do nich, aby je wziąć za uzdzienicę i poprowadzić. Kiedy jednak zbliżył się do konia, stojącego po prawej stronie, zwierz chwycił go obu szczękami za głowę i mimo czapki, zadał dwie ciężkie rany. Obmyto je na stacji, zabandażowano i rannego odwieziono do szpitala.

Bokserem w twarz ugodził wczoraj w burdzie ulicznej któryś z uczniów przemysłowej szkoły, 16-letniego Franciszka Kalucha, ucznia zegarmistrzowskiego. Ugodzony otrzymał na policzku prawej twarzy głęboką ranę, której opatrzeniem zajęło się pogotowie stacji ratunkowej.

3 złote pierścionki sprzedawał wczoraj na placu krakowskim Antoni Lip, aspirant na żonglera w cyrku Niemeczki przy ulicy Grodeckiej. Przychwycony przez ajenta, nie potrafił wykazać prawa własności co do owych pierścionków, skutkiem czego zamknięto go do aresztów.

Na ser się złakomił wczoraj około godziny 8 rano Jaśko Zajączkowski. Zapewne musiał mu głód wygrywać w żołądku, jak w arfie Eola, gdyż widząc jadącą z żółkiewskiej rogatki ku miastu furę, łocim skokiem uczepił się jej z tyłu, aby coś uchwycić z wiktuałów wiejskich, na furze umieszczony h. Siedząca z tyłu wozu baba była nieco drzemiąco usposobiona, więc wyprawa Jaśka nie była zbyt ciężką. Już pochwycił tłumoczek, zawierający wewnątrz parę kukiełek świeżego sera, już miał z wozu zeskoczyć, aż tu Nemesis mściwa nasłała nań drugą furę, którą jechał sąsiad poszkodowanego. Ten widząc krzywdę sąsiada, zsiadł czemprędzej, aby przychwycić Zajączkowskiego. W ten sposób ten ostatni nie dość, że głodu nie zaspokoił, ale jeszcze się znalazł w instytucji, gdzie karmią tylko chlebem i wodą.

Maszyna ręczna odcięła palec wczoraj rano rzeźnikowi, nazywającemu się Majer Lebel. Winną była własna jego nieostrożność; kręcąc bowiem korbą maszyny ręcznej, siekającej mięso, podsunął rękę pod noże maszyny, które mu palec jeden kompletnie odcięły. Rannę rękę opatrzyło pogotowie.

Niewiadomo, jak czułych wyrazów dobrać, ażeby przekonać magistrat lwowski, a mianowicie jego departament sanitarny, że obecny sposób wywożenia nieczystości w otwartych beczkach jest **barbarzyństwem, którego nie można napiętnować dość dobitnie.** Prasa upominała się, w interesie zdrowotności mieszkańców, o reformę tj. o zaprowadzenie beczek hermetycznych **setki razy**, prosiła i błagała władze miejskie o litość nad zdrowiem publicznem, **aż do znudzenia**, jednakże władze te zachowują się wobec sprawy, jak się zdaje, dość ważnej, tak **lekceważąco**, okazują tyle **niedołęstwa lub złej woli**, że już wprost zwątpić należy, czy w magistracie lwowski są ludzie, posiadający... zmysł powonienia. Jeden z czytelników naszych donosi nam, że przed paru dniami idąc ulicą Żółkiewską spotkał **piętnaście beczek otwartych**, uwożących wieczorem nieczystości. W śródmieściu dzieje się wcale nie lepiej — co chwila trzeba przechodzić ulicami, których powietrze jest formalnie zatrute fetorem. Dlaczegoż zarząd miasta jest głuchy na nawoływania prasy? I czyż nie wstyd to, że nawet mniejsze miasta od Lwowa, jak Kołomyja, Stanisławów i Brody — nie mówiąc o Krakowie — już zaprowadziły u siebie hermetyczne beczki? Jeżeli się zważy nadto, że władza miejska nie potrzebuje na ową „reformę" wydawać ani centa, gdyż potrzebuje do niej zmusić tylko przedsiębiorców, to pozostaje chyba zupełnie zwątpić o tem, **czy magistratowi naszemu zależy cokolwiek na zdrowiu mieszkańców.** Próbujemy raz ostatni — i zwracamy się wprost do prezydenta miasta z prośbą o względy, do których zresztą mamy prawo z tytułu płaconych podatków. Jeżeli i to nie pomoże, to trzeba już będzie czekać na jakiego filantropa, **albo rozpisać składki.**

Z Paryża donoszą, iż krążą tam pogłoski o chorobie Emila **Rostanda**, autora Cyrana Bergeraca. Rostand ma cierpieć na melancholję.

Wyjaśnienie. W Nr. 103 z dnia 14 kwietnia br. pod napisem „Niezwykłe samobójstwo", umieściła Redakcja *Dziennika* dwie uwagi, odnoszące się do tutejszego szpitala.

W interesie prawdy upraszam o łaskawe umieszczenie następującego wyjaśnienia:

Śp. Malinowski przywieziony został do szpitala przez lekarza oddziału chirurgicznego tego szpitala, który pełnił służbę w Towarzystwie ratunkowem lwowskim. Tenże odstawił chorego wprost na oddział chirurgiczny, w celu dania mu natychmiastowej pomocy. To znaczy zrobił więcej jak przepisy nakazują i aby zapewnić doraźną pomoc, nie zatrzymał go w izbie przyjęcia. Na oddziele chirurgicznym 3 obecnych lekarzy skonstatowało, że śp. Malinowski już nie żył i wszelka pomoc stała się zbyteczną i ztamtąd dopiero oddano go izbie przyjęcia. Zwłoki zanieśli parobcy szpitala, którzy właśnie zajęci byli przenoszeniem innych chorych i byli na miejscu, do oddziału chirurgicznego, stamtąd do izby przyjęcia i napowrót do wozu ratunkowego, na noszach tego wozu, bez przekładania ich na nosze szpitalne. Szpital nie ma swojej trupiarni i w myśl układu z rządem zawartego, odsela zwłoki tych, co w nim umarli do kostnicy Zakładu patologicznej anatomii fakultetu lekarskiego wszechnicy lwowskiej. Wedle §. 10 instrukcji, jaka obowiązuje prosektora szpitala, którym jest profesor patologiczny anatomji, on zawiaduje całem prosektorjum i kaplicą i nikt inny niema prawa cokolwiek tam rozporządzać. Każde zwłoki nadsełane ze szpitala, muszą posiadać wedle § 3 instrukcji oznaczone warunki, których śp. Malinowski nie miał i jako nie w szpitalu zmarły mieć nie mógł. Wobec tego zarząd szpitala nie może umieszczać w trupiarni patologicznej anatomji zwłok, które nie należą do chorych szpitalnych, muszą one być przepisowo umieszczone w trupiarni gminy miasta Lwowa na Janowskiem, bo szpital własnej trupiarni nie posiada. Zarząd szpitala nie ma żadnej ingerencji na wyrobienie pozwolenia umieszczania zwłok z miasta w trupiarni Zakładu patologicznego anatomji, również nie miał ingerencji na to, że gmina miasta Lwowa urządziła sobie własną trupiarnię na Janowskiem, a

nie gdzie indziej i do tej trupiarni wszystkie zwłoki zmarłych po za szpitalem odstawiane być muszą. —

W tymże samym nr. *Dziennika* w kronice jest druga wiadomość o Marji Czarnej. Takowa cierpi nie na chorobę piersiową, tylko kobiecą od lat trwającą. Z izby przyjęcia odesłaną została 13 kwietnia do ambulatorjum kliniki położniczo-ginekologicznej dla uczniów i tam jako ambulatorka traktowana otrzymała ordynację lekarską i poszła do domu. Dnia 14 przyszła do oddziału chorób kobiecych szpitalnego i tego dnia przyjęta tamże została, gdzie obecnie pozostaje. Jej choroba nie wymaga leczenia szpitalnego, przyjęto ją z dolegliwością u każdej kobiety perjodycznie występującą, a transport wozem ratunkowym był jednym z fałszywych alarmów, jakich stacja ratunkowa wykazuje nie mało.

„Dziennik Polski“ prenumerować i pojedyncze kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczównej pt. „Magnat“ oraz Antoniego Werytusa „Z pamiętników pająka“.

* **W Czytelni kobiet** odbędzie się w sobotę dnia 22 b. m. o godzinie 6 wieczorem odczyt prof. Bolesława Mańkowskiego „O miłości Ojczyzny“.

* **Ślub.** Dnia 29 kwietnia b. r. w kościele OO. Bernardynów we Lwowie o godzinie 11 przed południem odbędzie się ślub p. Włodzimierza Prus de Jeziery Jezierskiego starszego inspektora ewidencyjnego dyrekcji skarbu w Czerniowcach z z panną Aleksandrą, córką ś. p. Ignacego i Anny Przestrzał Stebnickich.

* **Na dochód Towarzystwa bratniej pomocy** słuchaczów politechniki odbędzie się w niedzielę dnia 23 b. m. w sali „Sokoła“ przedstawienie amatorskie, na którem odegraną zostanie pełna humoru i dowcipu farsa w 3 aktach p. t.: „Koziołki“. Premiera tej sztuki w teatrze hr. Skarbka odbędzie się dopiero za dwa tygodnie. Spodziewamy się, że nasza publiczność, która jest tak chętną, gdzie idzie o cel dobroczynny pośpieszy tłumnie na to przedstawienie, aby dopomódz Towarzystwu w jego humanitarnych celach, a zarazem zobaczyć znakomitą sztukę. Bilety po cenie: fotel 1 zł., krzesło 60 ct., nabyć można w drogerji p. Pilarskiego ulica Akademicka l. 3 i w handlu p. Bromilskiego Grand hotel.

* **Czwarty koncert** galicyjskiego Towarzystwa muzycznego odbędzie się w poniedziałek dnia 24 b. m. — Członkowie raczą najdalej do soboty wieczorem odebrać bilety, które wydaje kancelarja Towarzystwa.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów, plac Kapitulny l. 2. Anna Gostyńska 1 zł. Artur hr. Russocki z Lipicy dolnej 10 zł. N. 1 zł.

W marcu przestało Towarzystwo dalsze rozdawnictwo, z którego sprawozdanie w maju poda publiczności do wiadomości.

Zmarli:

Anna z Mayerów Baizingerowa, zmarła we Lwowie w 41 r. życia.

W Pruchniku zmarła Anna Szmydwa, żona adjunkta podatkowego, lat 33.

W Przemyślu zmarł Michał Neuwirth, koncepista kraj. dyrekcji skarbu.

Miłość poety.

(*Rzecz trzymana w stylu ściśle fin de siècle*).

Poznał ją w parku.

W parku tym tkwi coś tajemniczego, nosi on bowiem nazwę: park śmieci...

Wieczorem panował tam zapach spalonych włosów, na których wiszą gorące serca...

Poeta czuły jak stare masło na gorącej patelni, myślał:

— Wielkie nogi pani zapowiadają gwałtowność, ale za to odstające uszy świadczą o szlachectwie duszy.

Powiedział jej to.

Kichnęła i odparła:

— Co robią nasze prosięta?

— Żrą i mlaskają. Całuję je codziennie.

Nie zrozumiała go.

Odczuł to i rzekł smutnie:

— Rodzice moi zrobią z nich krwawe kiszki, tak grube, jak indyjskie węże.

Na to odparła poważnie:

— Najlepsze są pieczone w całości. Ja przynajmniej zawsze je tak podaję...

Poeta poczuł, że trzeszczącymi krokami coś się z niego wydala.

Była to jego własna dusza.

Rzekł więc:

— Czy pani zbierasz kiszki krwawe?

— Nie — odparła z dziecięcym uśmiechem — jem je tylko z wielką chęcią.

I oto spostrzegł poeta, że „ona“ miała wielkie usta.

— Tak? — rzekł z bolesnym uśmiechem. — Nie jedz pani jednak skóry, a jeżeli jesz, to jedz z musztardą, a przynajmniej z chrzanem.

Potem poszedł — a właściwie wziął dorożkę, gdyż z serca jego wychodziły głośne, skrzeczące tony, jakby z drzwi, których zawiasy nigdy nie były napuszczone oliwą.

— Uj — uj — uj — kwiczały prosiątka w domu.

Brzmiało to niesłychanie czule i po ta zapłakał.

*

Po miesiącu zrobiło mu się lżej na sercu.

Zaczął zbierać karty pocztowe z widokami.

„Scherzo“ Kazeta*).

Humor to drogi i rzadki klejnocik. Wskutek hiperprodukcji zdaje się niejednokrotnie, że źródło jego wyschło, a mimo to od czasu do czasu tryśnie i na wszystkie strony rozperli prawdziwe cacka. Za granicą poczesne i wcale nie postponowane miejsce w potężnej rzecze twórczości zajmuje humorystyka; a jej przedstawiciele jak Ernest Blum w Paryżu, Wincenty Chiavacci we Wiedniu, Juljusz Stettenheim w Berlinie również mogą mieć pretensje do historyków literatury. U nas inaczej. Podziwiamy fraszki Rodocia, czytamy z przyjemnością Konarskiego „Śmiech i łzy“, a mimoto traktujemy poetę humorystę lekceważąco.

Odczuwa to znakomicie Kazet, autor niedawno wydanego zbiorku wierszy humorystycznych p. t. „Scherzo“:

„Wiem, że me imię w przeszłości bez echa
Zginie, że zniknie, jak wśród wichrów tchnienie,
Wiem — że nie błysną dla mnie sławy zorze...“

— jednak śpiewa i dowcipkuje sobie od serca z cudowną lekkością, jednak przechadza się swobodnie w wiewnych regionach poezji. Tomik składa się z dwóch części: „O niej“ i „Z teki Zoila“. Charakterystyczną jest część pierwsza.

„O niej“. — Myślałby kto, że jakiś długowłosy, romantyzujący młodzian stapia swe uczucia na papierze w sążnistych odach, ciężkich sonetach lub niekończących się pieśniach. Bałem się tego tknąć. Ciekawość przemogła. Nie pożałowałem. Kilkanaście pysznych wierszy'ów, których tematem — piękna połowa ludzkości. Z cynicznym półuśmieszkiem znawcy przebiega autor najrozmaitsze fazy miłości — ale nie tej, co rewolwer do ręki wtłacza, albo tej, co się żywi ambrozją, spija nektarem, a upaja westchnieniami, ale swobodnej, czasem sceptycznej.

„Z teki Zoila“ — nazwał Kazet drugą część zbioru.

Znajdują się tu przedruki z *Śmigusa*. Kto nie pamięta wspaniałych wierszy, podyktowanych niefałszowanym humorem jak „Zapóźno bocian przyniósł mnie na ziemię“, lub „Uhm! — myślę sobie“. Największą zaletą tych wierszyków jest zupełne wyzbycie się maniery i tego, co Niemcy nazywają: *schlechte, faule Witse*; a więc brak przekręcań wyrazów i nazwisk, naciągań trywialnych zwrotów do treści, parodji i trawestacji — wszystko jest oryginalne i z największą precyzją tak co do formy, jak i treści wygładzone i przerobione. Tem też głównie różni się humorystyka Kazeta od „poezji“ wierszorobów, którym dowcipne pisze epitafium:

„Jest wróg twych rymów niezłomny,
Znasz dobrze tego potwora:
Pękaty, gruby, ogromny,
Bezdenny — kosz redaktora!!“

Jedną atoli wadę mają wiersze Kazeta: jest ich w zbiorku bardzo mało, bo tylko 27.

B. M.

*) Kazet: Scherzo. Zbiór wierszy. T. I. Nakładem W. Zukerkandla w Złoczowie.

Zamach na metropolitę.

Czerniowce 19 kwietnia.

Demonstracja, jaką urządziła garstka rumuńskich studentów przedwczoraj metropolicie Czuperkowiczowi, jest przedmiotem ogólnej dyskusji. W mieście panuje jednogłośne oburzenie na brutalny napad niedorostków ulicznych, którzy w tak niewłaściwy sposób znieważyli osobę sędziwego metropolity. Nawet i w sferach rumuńskich potępiają postępowanie „złotej młodzieży“.

Uzupełniając wiadomość podaną w numerze dzisiejszym dodać muszę jeszcze kilka szczegółów. Mianowicie p. Kossowiczowa widząc, że demonstranci okrążyli metropolitę (ojca p. Kossowiczowej) wśród zagłuszających okrzyków *Pereat!* i podnoszących się w powietrzu rąk i lasek, obawiając się uderzenia, parasolką odparła laskę unoszącą się w jej pobliżu. Wtedy Służański dwukrotnie uderzył ją laską w rękę. Rzecz znamienna, że kiedy ajent policji Loebl przyaresztował Służańskiego, towarzysze jego czemprędzej zaczęli uciekać, drapiąc się po sąsiednich parkanach. Służańskiego umieszczono w aresztach policyjnych, gdzie od godziny pół do 5 popoł. do 12 w nocy przesiedział. Wypuszczono go za interwencją posła do rady państwa dra Strauchera. Tłumy rumuńskiej publiczności, wśród której bardzo wiele kleryków zauważyć można było, oczekiwały przed magistratem Służańskiego.

Bezzwłocznie po zamachu na dworcu, nadano do Wiednia telegram węgierski, w którym to telegramie doniesiono, że zamach się tu nie udał, należy więc metropolicie na dworcu w Wiedniu urządzić ponowną demonstrację. Naszczęście pewien urzędnik władający językiem węgierskim zrozumiał treść, wobec czego zawiadomiono rząd krajowy. Tenże zawiadomił policję wiedeńską o zamierzonej demonstracji, telegram węgierski zaś wysłano w kilkanaście godzin później.

W sejmie bukowińskim toczyła się w chwili, kiedy się na dworcu opisana scena odegrała, bardzo gorączkowa debata nad administracją gmin. Kiedy wiadomość o całem zajściu rozeszła się po sejmie, wywołała na posłach i w galerji przygnębiające wrażenie. Jak jednak utrzymują, ponowne demonstracje mają się pojawić nawet w sali sejmowej.

Brutalny napad na metropolitę jest owocem karczemnego tonu, w jakim pisemko tutejsze *Sentinela* w asystencji organu obozu rumuńskiego *Patria* przeciw osobie ogólnie poważanego metropolity uderzają. W każdy razie charakteryzują zajścia z dni ostatnich współobywateli, wśród których żyjemy. *S.*

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz pierwszy „Młodzi bohaterowie“, sztuka w 4 aktach z konkursu wydziału krajowego, pod godłem „Pożary“.

„Wiedza i życie“. Najnowszy, piąty tom tego wysoce pożytecznego i jedynego u nas w swoim rodzaju wydawnictwa, przynosi pierwszą część pracy prof. Oswalda Külpego „O zadaniach i kierunkach filozofji“, tłómaczonej z upoważnienia autora przez grono słuchaczy filozofji na uniwersytecie lwowskim pod kierunkiem prof. dr. Kazimierza Twardowskiego. Całość obejmuje dwa tomy. Wydawnictwo „Wiedza i życie“ polecamy gorąco wszystkim, którzy interesują się zagadnieniami i prądami współczesnego ruchu umysłowego. Tom kosztuje w prenumeracie 60 ct.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **„Mars“.** Wojskowe stowarzyszenie gospodarczo pożyczkowe. (Wiedeń — (*Rossauer-Kasserne.*) — Z Wiednia piszą do nas: Przypuszczając, że w szeregach czytelników *Dz. polsk.* liczycie wielu oficerów Polaków, których żywot i czynności stowarzyszenia wojskowego *Mars* obchodzić będą, posyłam krótkie sprawozdanie II jener. tegoż zgromadzenia, które się odbyło tutaj w d. 20 marca rb., pod przewodnictwem fmpr. J. Grollera. Otóż sprawozdanie zarządu stowarzyszenia konstatuje stały rozwój tej młodej instytucji. Wyraża następnie nadzieję, że dzięki wzrastającemu uczestnictwu szerokich kół wojskowych, stowarzyszenie będzie mogło czem raz lepiej spełniać zadanie, jakie sobie naznaczyło. Po uchwaleniu kilku zmian statutowych i dokonaniu wyborów do zarządu, wypowiedział jenerał broni br. Giesl słowa gorącego uznania i zaufania dla prezesa zarządu fmp. Grollera, który zupełnie bezinteresownie, a z wielkiem poświęceniem dla dobra tej instytucji pracuje. Przemówienie to przyjęli zgromadzeni oklaskami.

— **Wiedeń** 20 kwietnia. Rada zawiadowcza kolei południowej uchwaliła zaproponować w tym roku dywidendę po 1 franku za akcję. W ubiegłym roku wynosiła dywidenda 3 fr.

— **Wiedeń** 20 kwietnia. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na wiosnę od zł. 8·75 do 8·76, na maj czerwiec od zł. 8·59 do 8·60, na jesień od zł. 8·28 do 8·29; żyto na wiosnę od zł. 7·60 do 7·61, na maj-czerwiec od zł. —·— do —·—, na jesień od zł. —·— do —·—; kukurudza na maj czerwiec od zł. 4·77 do 4·79 na czerwiec-lipiec od zł. —·— do —·—, na lipiec-sierpień od zł. —·— do —·—; owies na wiosnę od zł. 6·04 do 6·05, na maj-czerwiec od zł. 6·02 do 6·05, na jesień od zł. —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 11·90 do 12·—; olej rzepakowy na kwiecień-maj od zł 32 do 33, na wrzesień-grudzień od zł. — do —. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 20 kwietnia. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 8·60 8·62; na maj od zł. 8·60 do 8·62, na październik od zł. 8·18 do zł. 8·19; żyto na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 6·45 do 6·46, na październik od zł. —·— do —·—; kukurudza na maj od zł. 4·50 do 4·51; owies na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 5·74 do 5·76, na październik od zł. 5·44 do 5·46; rzepak na sierpień od zł. 11·75 do 11·85. Popyt na pszenicę mierny. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 20 kwietnia. Stan zasiewów według najświeższych sprawozdań przedstawia się, jak następuje: Oziminy przezimowały w ogóle nie źle, tylko gdzieniegdzie ucierpiały skutkiem posuchy. Szkody wyrządzone przez mysz polne, są mniejsze, niż się obawiano. Rzepak udał się tylko w Galicji i na Bukowinie, zmarniał natomiast w Czechach i na Morawach. W wielu okolicach musiano dokonać ponownych zasiewów. Zasiewy zboża jarego rozpoczęły się wcześnie i w połowie marca były już prawie ukończone. Owies stoi dość dobrze w krajach alpejskich, tak samo koniczyna, która w innych okolicach ucierpiała pod wpływem posuchy. Stan kukurydzy dość dobry, choć zasiewy powolne. Buraki cukrowe częścią zaawansowane, częścią siane dopiero w ostatnich dniach. Uprawa chmielu dobra. Winnice skutkiem łagodnej zimy utrzymały się nie źle. Drzewom owocowym, zwłaszcza gatunkom wiosennym, zaszkodziły przymrozki w marcu i kwietniu.

— **Budapeszt** 20 kwietnia. Sprawozdanie o stanie zasiewów z dnia 15 bm.: Pogoda w ogóle sprzyjała zasiewom. Oziminy, pszenica i żyto, przeważnie zadowalające. Jęczmień ozimy w niektórych okolicach ucierpiał z powodu posuchy. Zasiewom wiosennym pogoda marcowa w ogóle szkodziła, powszechne jest wszakże zapatrywanie, że zbiory będą pomyślne. Zasiewy buraków cukrowych jeszcze nie ukończone.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Z sejmów.

Wiedeń 20 kwietnia. Sejm dolno austrjacki uchwalił wczoraj rezolucję wzywającą rząd, aby postarał się o zniżenie taryf dla węgla transportowanego koleją północną do Wiednia, bez względu na pochodzenie i przeznaczenie tego węgla.

Grac 20 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu p. br. Rokitańsky motywował wniosek, żądający rozmaitych ułatwień przy służbie wojskowej, jak zaprowadzenia służby dwuletniej, nie odbywania manewrów podczas żniw itp. Taki sam wniosek uzasadniał niemiecko konserwatywny poseł Zagner, gdy jednak w swych wywodach zwrócił się do obstrukcji i nazwał ją dziecinną zabawką, powstał w izbie hałas, tak, że mowca dopiero po dłuższej chwili mógł dalej mówić. Oba wnioski przekazano komisjom.

Grac 20 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu styryjskiego poseł Decko postawił wniosek, ażeby w miejscowości St. Georgen położonej przy kolei południowej, założono szkołę wydziałową krajową ze słoweńskim językiem wykładowym. Mowca motywując swój wniosek podniósł, że ostatni spis ludności wykazał, iż w okręgu St. Georgen mieszka 98 proc. ludności słoweńskiej, żądanie więc, aby tam założono taką szkołę ze słoweńskim językiem wykładowym jest zupełnie uzasadnione. Mowca dodał wreszcie, iż naturalnie język niemiecki w tej szkole również będzie uczony. W głosowaniu wniosek posła Decki odrzucono 20 głosami przeciw 20, a więc równością głosów. Po ogłoszeniu rezultatu głosowania Słoweńcy opuścili salę obrad.

Dziś po południu odbędzie się posiedzenie komisji konstytucyjnej celem narad nad wnioskiem posłów Poscha i hr. Kotulińskiego przeciw stosowaniu paragr. 14 przez rząd.

Sytuacja w Austrji.

Linc 20 kwietnia. *Linzer Volksblatt* umieszcza dziś drugi artykuł pewnego posła do rady państwa, prawdopodobnie p. Ebenhocha, który zajmuje się narodowemi żądaniami Niemców. Autor artykułu przychodzi do następującej konkluzji: Poseł dr. Lecher — powiada — przed kilku dniami znowu zaprotestował na zgromadzeniu w Znaimie przeciw par. 14. Jak więc Niemcy chcą wydobyć się z matni, w którą dali się zapędzić przez radykałów i w jaki sposób chcą osiągnąć ustawodawcze uregulowanie kwestji językowej? Sejmy uważają za niekompetentne do tego, a rada państwa niezdolną jest do uchwalenia ustawy językowej już z tego powodu, że w izbie posłów niemieckie partje opozycyjne zanadto stoją pod presją radykałów. Pozostaje więc tylko droga rozporządzeń za pomocą par. 14, ale i o niej Niemcy głoszą, że to droga przeciwna konstytucji. Więc ani rozporządzenie językowe, ani ustawa państwowa. Jakżeż ci panowie chcą rozwiązać kwestję językową?

Sprawy węgierskie.

Budapeszt 20 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego obradowano nad ustawą finansową. W dyskusji zabrał głos także prezydent ministrów Koloman Szell, wskazał na dotychczasową działalność rządu i wyraził przekonanie, że opozycja nie ma powodu do niezadowolenia. Jeżeli opozycja w sprawie ugody z Austrją jest innego zapatrywania jak rząd, to mowca nie chce wpływać na zmianę jej przekonań, zaznacza jednak, iż jest niesprawiedliwością twierdzić, jakoby od lat 30 nic nie zmieniło się na lepsze. Od roku 1889 stosunki w kraju znacznie się poprawiły. Rząd zdecydowany jest pokazać, że kraj na tej podstawie może się pomyślnie rozwinąć, a mowca będzie szczęśliwy, jeśli będzie mógł wszystkie cele swe i zamiary przeprowadzić. Ustaw kościelnych rząd nie chce naruszać, ani w niczem zmieniać, raz z tego powodu, że jest rządem liberalnym, powtóre dla tego, że nie chce wywoływać powtórnie niesnasek religijnych. W końcu Szell odwołał się do całej izby z prośbą o poparcie rządu.

Rozruchy studenckie w Rosji.

Wiedeń 19 kwietnia. *Polit. Corr.* dowiaduje się z Petersburga, że z pośród studentów aresztowanych, 26 najbardziej skompromitowanych wobec władzy zostanie skazanych na Sybir.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 19 kwietnia. *Figaro* ogłasza dziś koniec zeznań Picquarta i zeznania innych świadków. Picquart opowiada, w jaki sposób jen. Gonse starał się go pozbyć, poruczając mu spełnianie rozmaitych poleceń daleko poza Paryżem, a nawet poza granicami Francji. Podczas jego zaś nieobecności, Gonse i Henry otwierali jego listy.

Picquart uskarża się dalej, że zeznania jego, złożone przed jen. Pellieux, przekręcono i sfałszowano.

Następnie zeznaje w jaki sposób odbyło się jego aresztowanie w ubiegłym roku i skarży się, iż nie uczyniono zadość jego życzeniom o konfrontację z rozmaitymi jenerałami.

Świadek Weill zeznaje, iż Esterhazy twierdził wobec niego, że Dreyfus zostanie zasądzonym, choćby się nawet okazała jego niewinność.

Paryż 20 kwietnia. Trybunał kasacyjny odbył wczoraj przy drzwiach zamkniętych posiedzenie w sprawie Dreyfusa. Jak opowiadano w kuloarach, rozstrzygnięcie w sprawie Dreyfusa zapaść ma z końcem bieżącego miesiąca.

Wypadki na Samoa.

Londyn 19 kwietnia. „Biuro Reutera“ donosi z Waszyngtonu, że członkowie komisji samoańskiej zabawią w Samoa około 4 miesięcy, poczem przybędą do Waszyngtonu, gdzie przedsięwzięte będą rokowania.

Wiedeń 20 kwietnia. Cesarz przyjmował wczoraj popołudniu na osobnej audjencji następcę tronu duńskiego.

Paryż 20 kwietnia. Sąd policji poprawczej skazał pięciu oskarżonych francuskiej ligi patrjotycznej — każdego na 16 franków grzywny.

Paryż 19 kwietnia. Liga „Droits de l'homme“ uchwaliła wnieść rekurs przeciwko wczorajszemu wyrokowi sądu policji poprawczej.

Madryt 19 kwietnia. Castelar, wybrany wczoraj posłem do kortezów z okręgu Murcia, zrzekł się mandatu, ponieważ mniemał, iż odniósł moralną klęskę, otrzymawszy mandat drobną tylko większością głosów.

Sofja 19 kwietnia. Wbrew odmiennym doniesieniom, dzienniki tutejsze zapewniają, że Bulgarja weźmie również udział w konferencji dla rozbrojenia w Hadze.

Bukaresz 19 kwietnia. Słychać, że powołany zostanie do steru gabinet czysto konserwatywny z ks. Cantacuzeną na czele. W takim razie Cantacuzeno objąłby obok prezydjum ministerstwo spraw wewnętrznych, a jenerał Mano tekę spraw zagranicznych.

Helsingfors 20 kwietnia. Jak dzienniki tutejsze donoszą, car Mikołaj wysłuchawszy sprawozdania sekretarza stanu o okólniku, jaki wydał jenerał-gubernator finlandzki w sprawie manifestu z dnia 3 lutego, kazał wyrazić jenerał-gubernatorowi swoje zadowolenie.

Wiedeń 20 kwietnia. Minister oświaty zamianował starszego nauczyciela w II klasowej szkole ludowej w Kossowie, Zygmunta Wolskiego, szkolnym inspektorem okręgowym w Mościskach.

Pułkownik Aleksander Szaszkiewicz, szef sztabu jeneralnego 15-go korpusu, mianowany inspektorem jeneralnym pionierów.

Następnie major sztabu inżynierów, Tadeusz z Wiatrowic Wiktor, został mianowany dyrektorem inżynierji w Komornie; kapitanowi I klasy Józefowi Pomiankowskiemu wyrażono z najwyższego polecenia cesarskie zadowolenie.

Major 25-go dywizyjnego pułku artylerji Filip Demski, otrzymał jako chwilowo niezdolny do służby, urlop z poborami.

Zastępcami lekarzy zostali mianowani: dr. Leo Fuerbeck w szpitalu garnizonowym w Krakowie, dr. Nachmann Feuerstein w szpitalu garnizonowym w Przemyślu, a dr. Markus Bernstein w szpitalu garnizonowym w Krakowie.

Dalej przydzieleni starsi lekarze: dr. Antoni Palik do szpitala garnizonowego w Przemyślu, dr. Oskar Ludwig do szpitala garnizonowego we Lwowie i dr. Alojzy Berka do szpitala garnizonowego w Krakowie.

Wiedeń 20 kwietnia. Wczoraj o godzinie 10 wieczór wybuchł w izolowanem skrzydle koszar kawaleryjskich dzielnicy Josefstadt groźny pożar. Huzarzy 15 pułku zaalarmowani pracowali wspólnie nad stłumieniem pożaru ze strażą ogniową, która wyprowadziła do akcji wszystkie sikawki parowe. Pomimo tego wszystkiego nie zdołano stłumić pożaru i dopiero o godzinie 1 w nocy powiodło się go zlokalizować. Niebezpieczeństwo było ogromne, w pobliżu bowiem znajdowały się wielkie zapasy siana i słomy. Uległy zniszczeniu wielkie zapasy owsa.

Berno 20 kwietnia. Czeladnik szewski Antoni Zawralek, który zamordował i obrabował tutejszego zegarmistrza Podrazila, został skazany na karę śmierci.

Paryż 20 kwietnia. Strejk, który wybuchł wśród miejskich robotników, został załagodzony skutkiem porozumienia się z pracodawcami.

Londyn 20 kwietnia. W pewnym domu przy ulicy Victoria wybuchł gaz, przyczem dziesięć osób odniosło ciężkie rany.

Düsseldorf 20 kwietnia. W Kiels nastąpił w tamtejszej pyrotechnicznej fabryce wybuch, skutkiem którego właściciel fabryki i trzy robotnice utracili życie.

Wiedeń 20 kwietnia. Na dziejszych audjencjach u cesarza był między innymi także nowo mianowany szef sekcji w ministerstwie skarbu dr. Seweryn Kniaziolucki.

Wiedeń 20 kwietnia. Minister kolei Wittek i minister sprawiedliwości dr. Ruber wyjechali wczoraj wieczorem do Raguzy.

Praga 20 kwietnia. *Narodni Listy* potwierdzają wiadomość o tem, że komendant korpusu wiedeńskiego wydał cyrkularz w znanej sprawie „zde.“ W cyrkularzu tym zawiera się nakaz do podwładnych, polecający im zwracać baczną uwagę na to, aby przy odczytywaniu nazwiska rekrutów na zgromadzeniach kontrolnych, odpowiedź następowała zawsze w języku wojkowym t. j. „hier“. Ktoby się do tego nie zastosował, ma być według regulaminu ukaranym za nieposłuszeństwo.

Wiedeń 20 kwietnia. Cesarz przyjmował dziś na osobnej audjencji rosyjskiego ambasadora hr. Kapnista.

Praga 20 kwietnia. W Georgenthal strejkuje przeszło 200 tkaczy. Żądają podwyższenia płac i wolnego pierwszego maja. — W fabryce guzików w Bodenbach przeważna większość robotników porzuciła pracę tak, że zarząd fabryki zmuszony był i resztę personalu roboczego rozpuścić. Fabrykant Paechter chce wprawdzie zgodzić się na małe podwyższenie płac, strejkujący wszakże tem się nie zadowalają.

Praga 20 kwietnia. Strejk robotników kolejowych w Pingelsheim-Schoenbach trwa dalej; odbywają się rokowania ze strejkującymi. Wczeraj odbyło się zgromadzenie strejkujących, spokój jednak nie został zakłócony. W Budziejowicach odbyło się wczoraj także zgromadzenie strejkujących robotników, na którem obradowano nad propozycjami budowniczych. Około 1000 robotników usiłowało urządzić potem demonstracyjny pochód po mieście, ale rozprószyła ich policja i aresztowała jednego z demonstrantów. Wiele sklepów żydowskich pozamykane. Noc przeszła spokojnie. Dzisiaj strejkujący obrzucali kamieniami robotników budowlanych chcących pracować. Przedpołudniem odbyło się znowu zgromadzenie bastujących.

Leodjum 20 kwietnia. Obawiają się, iż w sobotę wybuchnie tu ogólny strejk robotników w kopalniach węgla.

Rozmaitości.

Ogniotrwałe drzewo rośnie w południowo-amerykańskich stepach, tworząc miejscami całe lasy nawet, zwane przez krajowców *chapparra*. Rzadko kiedy drzewo to osiąga wysokość sześciu metrów, a grubość półtora metra. Liście są bardzo twarde, a kiedy drzewo okryje się kwiatem, wydaje się osypanem tysiącami pączków róż. Szczególnie to drzewo opiera się w zupełności częstym pożarom w prerjach, będących tam na porządku dziennym. Naoczni świadkowie zapewniają, że skoro takie morze płomieni przepłynie nad takim lasem, drzewa okrywają się bujniejszym kwiatem i rosną szybciej. Kora grubości dwunastu centymetrów, posiada wszystkie właściwości asbestu i jest w zupełności ogniotrwałą wskutek zawartego w niej, a dotychczas niestety niezbadanego należycie soku.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 20 kwietnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 356·1/2, Akcje węg. Zakł. kred. 379·50, Akcje Anglobanku 152·25, Akcje Unionbanku 303·75, Akcje Laenderbanku 237·—, Akcje Bankvereinu 266·—, Akcje Bodencredit 471·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 361·—, Akcje kolei południowej 56·50, Akcje tramwajowe 506·—, Akcje kol. Elbethal 263·50, Akcje kol. Północnej 337·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 241·50, Akcje Rima Muranji 305·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1293·—, Akcje fabryki broni 221·—, Akcje tureckie tytoniowe 133·—, Oblig. węg. indem. 95·70, Renta majowa 100·85, Austr. renta koronowa 100·45, Węg. renta koronowa 97·40, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4 1/2% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4 1/2% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·30, Losy tureckie 63·—, Marki 58·97, Ruble 127·5/8.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 20 kwietnia 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. biskup Belopoloczky, M. ks. Bielik z Wiednia. M. Tustanowska z Podmiechowic. G. Tobiaszek z Drohobycza. F. Krasucki z Brodów. B. Karczewski z Sokala. M. Adamska z Bóbrki. J. Gnoiński z Cieszanowa. M. Rakowska z Królestwa Pol. M. Pogłodowska z Sutkowia.

(10)

M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Cierpiał niewymownie nad tem, że musiał kłamać przed nią, przed dziewicą, której usta nie skalały się nigdy żadnym fałszem. Byłby oddał wiele lat życia swego, aby tylko módz jej wyznać prawdę.

Helena rozpytywała go o przeszłość, a on, przy całej pozornej swobodzie obejścia, liczyć się musiał z każdem słowem, aby się przed nią nie zdradzić.

— Nie masz więc pan żadnej rodziny? — pytała, a Iwon zbladł i usta jego zacięły się kurczowo.

— Żadnej! — odpar. — Jestem sam jeden na świecie...

Dziewczę spojrzało na niego z głębokiem współczuciem.

— Ja także jestem sierotą — rzekła. — O! jakże często ubolewałam nad tem. Czy może być większe szczęście, jak mieć dobrą, kochającą matkę! Nieprawdaż?

Iwon zwrócił rozmowę na inny przedmiot. Zbyt ciężko mu przychodziło skłamać, że nie miał matki, skoro wiedział, iż na dalekiem morskiem wybrzeżu, sędziwa kobieta wypłakiwała stęsknioue swoje oczy, odmawiając codziennie pacierz za duszę niewdzięcznego syna, który bogactwo przeniósł nad jej miłość.

Był bardzo blady, a Helena przypisywała to serdecznemu wzruszeniu, wywołanemu wspomnieniem ukochanej zmarłej i w duchu pomyślała:

— Jakie on ma piękne serce! Jak on żałuje matki!

Szli zwolna obok siebie, rozkoszując się widokiem krajobrazu. Zdala, w słońcu połyskiwało morze ujęte w rzeźbioną ramę stromych wybrzeży, a modra toń zlewała się w jedną całość z pogodnym błękitem nieba, po którem snuły się, niby białe pajęczyny, sine wstęgi dymu ulatujące z parowców. Oko przerzucało się z rozkoszą na oliwne gaje, podmuchem wiatru wstrząsane, niby lekkim dreszczem i na duże cytrynowe drzewa, których twarde, podłużne liście lśniły matowym połyskiem. Na schyłku gór wznosiły się wszędzie zabudowania tureckie, czworokątne jak baszty, uwieńczone u szczytu białemi jak śnieg tarasami lub rozsypujące się w gruzy starożytne świątynie, wsparte na połamanych słupach. Ale te portyki, wiekową pleśnią mchów pokryte, te stuletnie drzewa rysujące się na tle lazurów, te strome, niebotyczne skały, z których szczelin wymykała się bujna, południowa roślinność, żadnych wspomnień nie budziły w sercu dwojga młodych. Żyli oni oboje obecną chwilą i świat pięknym im się wydawał, bo w sercu mieli wesele; usta ich milczały, ale oczy mówiły o szczęściu duszy. I tak szli obok siebie wzdłuż kwiecistej, kręto wijącej się ścieżki; i oddychali balsamiczną wonią pól i lasów, przysłuchując się wiosennym śpiewom ptaków. Wzruszeni do głębi a onieśmieleni nagle, z jednego tylko zdawali sobie sprawę, że chcieliby tak iść aż na krańce świata, iść przez życie całe dłoń w dłoni... serce przy sercu...

Dzień miał się ku schyłkowi, a niebo przybrało płomienną barwę, na której tle zarysowały się szczyty Akropolu; Helena z okrzykiem zachwytu wskazała go swemu towarzyszowi. Niby król obwijający się do snu w fałdzistą, purpurową szatą, tak cała góra, najeżona basztami i gruzami odwiecznych świątyń, otulała się płomiennym obłokiem, zapalonym u pochodni zachodzącego majestatycznie słońca. Eliasz Michelin zbliżył się do wnuczki i wyrwał ją z zadumy słowami:

— Już późno, droga Leno. Spieszmy się, bo ciotki twoje gotowe się niepokoić o ciebie. — I przyspieszając kroku, dodał głosem zachwytu:

— Drogi margrabio, daruj, żem cię zaniedbał. O! bo widzisz to taki dzień radosny dla mnie. Czuję się tak szczęśliwym! Moje poszukiwania przyniosły plan nadspodziewany: patrz, co za przepyszny posążek udało nam się odgrzebać. Ta Minerwa, w kasku na głowie, jest rzadkością w swoim rodzaju. To mówiąc, błyszczącemi radością oczyma począł na wszystkie strony oglądać swoją zdobycz.

— Co, czy nie piękna? powiedz! — wołał ucieszony jak dziecko. — Kto wie, czy nie wyszła z pod dłuta Praxytelesa; mam silne podejrzenie, że tak jest. Co to za mistrzowskie wykonanie. Jaka klasyczna prostota linij! Słusznie nazywają ten piękny kraj Grecji — kolebką sztuki.

I z czułością niemal ojcowską tuląc Minerwę do piersi, starzec wpadał w coraz większy zapał. Tymczasem całe towarzystwo doszło do kamiennej cysterny, opodal której stał Albańczyk, trzymający konie. Iwon i Helena wskoczyli na siodła; Michelin podał Jerzemu cenną swoją boginię.

— Drogi przyjacielu — rzekł — powierzam ci mój skarb.

I stanąwszy na kamiennem korycie, z pomocą Albańczyka kładł nogę do strzemienia, gdy naraz krzyknął przerażony i łamiąc ręce zawołał: O! Boże, Boże!...

Wierzchowiec jego wnuczki, ukąszony przez osę, uniósł się i stanąwszy dęba, potem jak wicher puścił się naprzód. Helena miała tylko czas rzucić margrabiemu spojrzenie pełne śmiertelnej trwogi, gdy ten już do krwi zapuścił ostrogi w swego konia i rzucił się w pogoń za nią. Wtedy zaczął się szalony wyścig, po gruncie najeżonym skałami. Daremnie śmiałe dziewczę, pochylone naprzód, silną dłonią ściągało cugle; koń pędził jak strzała, rozwianą grzywą chłoszcząc powietrze; nic nie zdołało powstrzymać jego zapędu. Struchleli z przerażenia Michelin i lord Elliott, stojąc u cysterny śledzili ich zdala. Jerzy cierpiał niewymownie nad tem, że nie on pospieszył na ratunek swojej ukochanej; ale w chwili gdy zdarzył się ten wypadek, koń jego nie był jeszcze należycie osiodłany. Serce jego szarpała zazdrość, bo margrabia na wierzchowcu, okrytym krwawą pianą, biegł w ślady omdlewającej już z trwogi i znużenia amazonki.

Stojąc na strzemionach, pochylony naprzód, Iwon smagał konia, który oszalały z bolu, jednym potężnym skokiem prześcignął konia Heleny. Okrzyk tryumfu wyrwał się z piersi jeźdźca. Bez chwili namysłu, ściągnął cugle, osadził araba na miejscu i nie zastanowiwszy się nad śmiertelnem niebezpieczeństwem, na jakie się naraża, zeskoczył z siodła, rzucił się ku amazonce i schwycił konia jej za nozdrza. Uwiesiwszy się u nich żelazną dłonią, dał się porwać i w szalonych podrzutach pociągnąć wzdłuż skalistego gościńca. Zmożony bolem koń, zatrzymał się nareszcie cały drżący, spieniony, chwiejny... a Iwon nie puszczał go, wciąż trzymając niby w stalowych kleszczach. W końcu jednak siły go opuściły i wyczerpany osunął się na ziemię. Michelin i lord Elliott, nadbiegłszy, podnieśli zemdlonego, który wkrótce, dzięki ich staraniom, powrócił do przytomności. Oczy jego mimowolnie zwróciły się ku Helenie, która wpatrywała się w niego z wyrazem najgłębszego podziwu i wdzięczności.

— Winnam panu życie — szepnęła wzruszona — nigdy nie zapomnę ci tego!

Iwon przytrzymywał łagodnie w swojej dłoni drobną rączkę, która w uniesieniu wyciągnęła się do niego. Naraz Helena spostrzegła pręgę krwi w miejscu, gdzie stał munsztuka przegryzła Iwonowi ciało; chciała otrzeć tę krew, ale nie śmiała... tylko łza wdzięczności stoczyła się zwolna z błękitnych oczu na tę dłoń zbawczą, która ocaliła ją od niechybnej śmierci.

— To nic, droga pani — osłabionym głosem rzekł Villepreux. — Szybka jazda sprawiła mi trochę zawrotu głowy, ale to już przechodzi. Przykro mi, że panią przestraszyłem... a pocichu dodał z głębokiem przejęciem: Nie żałuj mnie pani, że cierpię... trochę... dla ciebie!

Wzrok jego błyszczał; rumieniec wystąpił mu na czoło... a Helena spuściła oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, **osob.** 9·05 **rano, posp.** 1·30 **w południe, osob.** 6·10 **wieczorem, posp.** 8·45 **wieczorem, osob.** 9·10 **wieczorem.**

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu **osob.** 3·04 **w nocy, posp.** 2·15 **w południe, osob.** 5·— **popołudniu, posp.** 9·39 **wieczorem.**

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 **rano, posp.** 2·30 **popołudniu, osob.** 5·25 **popołudniu, posp.** 9·56 **wieczorem.**

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 **rano, osob.** 10·35 **przedpołudn., posp.** 1·50 **w południe, osob.** 5·40 **popoł., posp.** 9·45 **wieczorem.**

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 **rano, osob.** 1·40 **w południe, osob.** 10·30 **w nocy, osob.** 12·15 **w nocy.**

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 **rano, osob.** 5·55 **popołudniu.**

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze **osob.** 7·50 **rano; na dworzec główny osob.** 8·15 **rano.**

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 **przedpołudn.**

Z JANOWA osob. 7·40 **rano, osob.** 1·01 **w południe.**

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA **osob.** 4·10 **rano, posp.** 8·35 **rano, osob.** 8·50 **rano, posp.** 2·50 **po południu, osob.** 6·40 **popoł., posp.** 10·40 **wieczorem.**

DO PODWOŁOCZYSK **z dworca głównego posp.** 6·— **rano, osob.** 9.35 **rano, posp.** 1·55 **popołudniu, osob.** 11·— **w nocy.**

DO PODWOŁOCZYSK **z Podzamcza posp.** 6·15 **rano, osob.** 9·53 **rano, posp.** 2·08 **popoł., osob.** 11·27 **w nocy.**

DO CZERNIOWIEC **posp.** 6·05 **rano, osob.** 10·55 **przedpoł., posp.** 2·10 **popoł., osob.** 6·30 **wieczorem, osob.** 10·05 **wieczorem.**

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA **osob.** 5·20 **rano, osob.** 9·15 **przedpołudniem, osob.** 3·— **popołudniu, osob.** 7·— **wieczorem.**

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ **osob.** 9·55 **przedpołudniem, osob.** 7·10 **wieczorem.**

DO TARNOPOLA **z dworca głównego osob.** 6·55 **wieczorem; z Podzamcza osob.** 7·15 **wieczorem.**

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA **przez Przemyśl osob.** 4·55 **popołudniu.**

DO JANOWA **osob.** 8·45 **rano, osob.** 7·44 **wieczorem.**

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.